misjonarz

Nr 5 • maj 2011

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księży Werbistów

Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi!

Jan Wróblewski SVD
Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi! 3

Bartłomiej Parys SVD
Zielone koraliki 6
Bartosz Brzeziński SVD
Wymodlone powołanie 7
Mariusz Mielczarek SVD
Rajd przez życie 8
Janusz Michałowicz SVD
Pan jest moją mocą 9
Papieskie intencje misyjne 10
W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD
Traduttore traditore 11
Ewa Piegdoń SSpS
Dziękujemy Bogu za to, co mamy 12
Pocztówki z Afryki: Dolores Zok SSpS
Matka Pięknej Codzienności 13
Michał Tomaszewski SVD
Aby poszli za Nim w kapłaństwie 16
Adam Łaskarzewski SVD
Pan jest moim Pasterzem 20
Józef Mazur SVD
Wodociąg 22
Świat misyjny:
Chiny 27
Jan Zwolski
Do serca Twego... 28

Janusz Brzozowski SVD
90 lat Domu Misyjnego św. Wojciecha w Pieniężnie 30
Poczta misyjna 32

W następnych numerach:

- ✔ *Mariusz Pacuła SVD,* Gushiegu w diecezji Yendi
- ✔ *Stanisław Koszuta SVD,* 32 lata pracy w szkolnictwie
- ✔ *Bernadeta Maria Malcharek SSpS,* Wspomnienia z „Annuntiaty"

Okładka I: Jan Paweł II w Krakowie, 1999 r., *fot. Czesław Kozłowski SJ*
Okładka IV: Podczas uroczystości święceń kapłańskich w Zambii, 2010 r., *fot. Jacek Gniadek SVD*

zdjęcia: Czesław Kozłowski SJ

Papież Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Ojczyzny w 2002 r. Msza św. w Krakowie

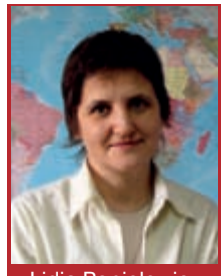

Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Co roku w majowym numerze „Misjonarza" mamy okazję dotknąć tajemnicy powołania do kapłaństwa. W tym roku święcenia kapłańskie w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie i Techny (USA) odbywają się tuż po beatyfikacji Jana Pawła II – papieża, świętego człowieka i kapłana. Dotykamy więc również tajemnicy świętości. Trudno jest zabierać głos wobec tych dwóch tajemnic. Niech przemówi zatem Święty, który sam, mając wciąż Chrystusa przed oczami i będąc Jego wiernym świadkiem, przeżywał w sposób święty swoje kapłaństwo, ale też i swoje człowieczeństwo.

Powołanie do kapłaństwa jest wielkim darem i wielką tajemnicą. Jest przede wszystkim darem dobroci Boga, gdyż rodzi się jako owoc łaski. A z kolei jest tajemnicą, ponieważ powołanie sięga do głębi ludzkiej świadomości i wolności. Nawiązuje dialog miłości, który dzień po dniu kształtuje osobowość kapłana: rozpoczyna się w rodzinie, rozwija się w seminarium i trwa przez całe życie. Tylko dzięki takiej nieprzerwanej formacji ascetycznej i pastoralnej kapłan może się stać żywą ikoną Chrystusa, Dobrego Pasterza, który oddaje samego siebie za powierzoną Mu owczarnię.

Myślę o słowach, które za chwilę skieruję do was, przekazując wam dary do ofiary eucharystycznej: „Prowadź życie zgodne z tajemnicą Pańskiego krzyża". Tak, drodzy diakoni, ta tajemnica, której będziecie szafarzami, to w istocie rzeczy sam Chrystus, który za pośrednictwem udzielanego Ducha Świętego staje się źródłem świętości i nieustannym wezwaniem do uświęcenia. Życie tą tajemnicą: żyjcie Chrystusem, bądźcie Chrystusem! Oby każdy z was mógł powtarzać za św. Pawłem: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2,20).

Jan Paweł II
Kapłaństwo wielkim darem i tajemnicą (z homilii podczas Mszy św. i święceń kapłańskich w Niedzielę Dobrego Pasterza), 25 kwietnia 1999 r.
za: opoka.org.pl

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 5/356/2011 ISSN 0239-4324
Moderatorzy: Tadeusz Górka SVD, Waldemar Kuss SVD; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nacz); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Małgorzata Bogusiak, Andrzej Danilewicz SVD, Eryk Koppa SVD, Jan J. Stefanów SVD, Dolores Zok SSpS; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opr. graficzne:** Joanna Zlonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl
Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: **59-1020-1752-0000-0602-0003-6145**
Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiustacji i skracania nadsyłanych tekstów.

Jan Wróblewski SVD

Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi!

MISYJNY TESTAMENT JANA PAWŁA II

22 października 1978 r., w czasie uroczystej Mszy św. na placu Św. Piotra w Watykanie, Ojciec Święty Jan Paweł II wypowiedział słowa, które stały się wizytówką i programem całego jego pontyfikatu: „Nie bójcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Dla Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji, rozwoju!" (homilia w czasie Mszy św. inaugurującej pontyfikat).

O. Jan Wróblewski SVD

fot. archiwum Ośrodka Migranta Fu Shenfu w Warszawie

„Nie bójcie się! Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi!" – tysiące ludzi zgromadzonych w Watykanie i miliony widzów przed telewizorami usłyszało zachętę i przynaglenie papieża z Polski, który jako Piotr tamtych czasów rozpoczynał swoją posługę wobec całego Kościoła i świata.

Nowa epoka w życiu Kościoła

O. Witold Kawecki CSsR napisał w swoich wspomnieniach o Janie Pawle II: „Kiedy papież wypowiedział słowa »Nie lękajcie się«, zrozumiałem, że stało się coś niezwykłego, że rozpoczyna się nowa epoka w życiu Kościoła. Oto w trudnych czasach niejasnych wartości, ignorancji religijnej, zachwytu materializmem, Pan Bóg przysyła na ziemię szczególnego świadka, który wcale nie przyszedł z Polski, ale – jak to poetycko wyraził Andre Frossard – pozostawiając swoje sieci na brzegu jeziora, przyszedł wprost z Galilei. To jego »nie lękajcie się« zwrócone było do świata – pełnego lęków i obaw, w którym boimy się wszystkiego, nawet siebie samych".

Eucharystia, przyjmowanie darów od dzieci, Kraków 2002 r.

Ojciec Święty Jan Paweł II w oknie papieskim w Watykanie

Rozwinięciem zachęty i wezwania z niedzieli 22 października 1978 r. stała się pierwsza encyklika Jana Pawła II *Redemptor hominis* (*Odkupiciel człowieka*). Ojciec Święty dokładnie określił w niej, czym jest misja Kościoła, a tym samym, czym są papieska posługa i świadectwo: „Jezus Chrystus jest stałym początkiem i nieustającym ośrodkiem misji, jaką Sam Bóg skierował do człowieka. W tej misji musimy wszyscy uczestniczyć, musimy skupić w niej wszystkie nasze siły, jest ona bowiem jakby bardziej jeszcze potrzebna ludzkości naszej epoki niż kiedykolwiek. A jeśli misja ta zdaje się napotykać we współczesnej epoce na opory większe niż kiedykolwiek, to okoliczność ta również świadczy o tym, że jest ona w tej epoce bardziej potrzebna i bardziej – pomimo oporów – oczekiwana niż kiedykolwiek. Dotykamy tutaj pośrednio owej tajemnicy Bożej ekonomii, która zbawienie i łaskę połączyła z Krzyżem. Nie na darmo Chrystus mówił, że *Królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni zdobywają je* (Mt 11,12). Mówił też, że *synowie*

Jan Paweł II w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach w 2002 r.

fot. Franciszek Bąk SVD

Krzyż, który trzymał Jan Paweł II, w czasie gdy w Koloseum odprawiano Drogę krzyżową (2005 r.). W Wielkim Poście br. można było go adorować m.in. w kościele pw. św. Stanisława Kostki w Poznaniu

tego świata roztropniejsi są (...) *niż synowie światłości* (Łk 16,8). Przyjmujemy chętnie tę naganę, aby jak owi »gwałtownicy Boży«, na których patrzyliśmy tyle razy w dziejach Kościoła i patrzymy także dzisiaj, zjednoczyć się w poczuciu wielkiej misji: okazywać światu Chrystusa, pomagać każdemu człowiekowi, aby odnalazł siebie w Nim, pomagać współczesnemu pokoleniu naszych braci i sióstr, ludom, narodom, ustrojom, ludzkości, krajom, które znajdują się dopiero na drodze rozwoju i krajom »przerostu«, wszystkim – poznawać *niezgłębione bogactwo Chrystusa* (Ef 3,8), bo ono jest dla każdego człowieka. Ono jest dobrem każdego człowieka" (*RH*, 11).

Chrystus jest największym dobrem dla każdego człowieka. I dlatego w centrum Ewangelii stoi człowiek umiłowany przez Chrystusa. Jan Paweł II zawsze mówił o konkretnym człowieku, nie mówił o ludziach w ogólności. W cytowanej encyklice podkreśla: „Nie chodzi o człowieka »abstrakcyjnego«, ale rzeczywistego, o człowieka »konkretnego«, »historycznego«. Chodzi o człowieka »każdego« – każdy bowiem jest ogarnięty Tajemnicą Odkupienia, z każdym Chrystus w tej Tajemnicy raz na zawsze się zjednoczył. Każdy człowiek przychodzi na ten świat, poczynając się w łonie swej matki i rodząc się z niej, jest z tej właśnie racji powierzony trosce Kościoła" (*RH*, 13).

Otwarcie na człowieka

Drogą Kościoła jest człowiek! Na tego – konkretnego człowieka – musi być otwarty Kościół. Tego człowieka musi szukać i wychodzić mu naprzeciw, głosząc orędzie Zbawienia. Jan Paweł II wskazywał, że ta troska musi być troską każdego, kto należy do wspólnoty chrześcijańskiej w Kościele, począwszy od papieża.

Konkretnym wyrazem tego otwarcia Kościoła na człowieka za pontyfikatu Jana Pawła II stały się podróże apostolskie. Jan Paweł II odbył ich 104, odwiedzając ponad 100 krajów na wszystkich kontynentach. W dziejach Kościoła i papiestwa jest to zjawisko bez precedensu. W trakcie drugiej podróży do Stanów Zjednoczonych (1987 r.) po wylądowaniu na lotnisku w Miami, papież oświadczył: „Przybywam, aby głosić Ewangelię Jezusa Chrystusa tym wszystkim, którzy dobrowolnie zechcą mnie wysłuchać, abym po raz kolejny mógł im opowiedzieć historię miłości danej rodzajowi ludzkiemu przez Boga".

Powszechne powołanie do świętości

W tym „opowiadaniu historii miłości danej rodzajowi ludzkiemu przez Boga" Jan Paweł II – w duchu nauczania Soboru Watykańskiego II – wskazywał na powszechne powołanie człowieka do świętości. Zachęcał, aby nie bać się być świętym, to znaczy człowiekiem żyjącym dla Boga i dla człowieka. Często podkreślał, że kwintesencją życia chrześcijańskiego jest świętość. Powołanie do bycia

fot. archiwum „Misjonarza"

Jan Paweł II i o. Stefan Wrosz SVD, misjonarz w Indonezji

uczniem Chrystusa jest w istocie rzeczy powołaniem do świętości. W encyklice *Redemptoris missio* Jan Paweł II mówił wprost, że „prawdziwym misjonarzem jest święty" (*RM*, 90). To przekonanie sformułował ponownie w 2001 r. w Liście apostolskim *Novo millennio ineunte*, podkreślając, że prawdziwi uczniowie są zakorzenieni w glebie świętości. Dlatego istotnym aspektem troski ewangelizacyjnej Jana Pawła II były liczne beatyfikacje i kanonizacje. W ciągu prawie 27-letniej posługi Ojciec Święty dał Kościołowi ponad 1300 błogosławionych i niemal 500 świętych. Wśród nich są całe grupy męczenników, m.in. z Meksyku, Chin czy Wietnamu, są założyciele zgromadzeń misyjnych, jak chociażby św. Arnold Janssen, bł. Helena Stollenwerk, i liczni misjonarze. Według Jana Pawła II, święci i błogosławieni odgrywają ważną rolę w ewangelizacji. Pozwalają nam zobaczyć, jak Chrystus jest obecny w świecie, jak działał w człowieku kiedyś i jak działa w człowieku współczesnym.

Dla Jana Pawła II ważny był każdy człowiek. Ten testament szacunku dla każdego człowieka zostawił Kościołowi, a właściwie przypomniał go, bo jest to testament samego Jezusa Chrystusa. Testament szacunku dla życia. Ojciec Święty wskazywał, że misją Kościoła jest szacunek do życia ludzkiego od jego poczęcia aż do śmierci. Do tego szacunku zachęcał i wychowywał.

Praca z wystawy „Jan Paweł II w oczach dziecka", organizowanej od kilku lat w Muzeum-Ratuszu w Bielsku Podlaskim

Za jego pontyfikatu rozpoczęły się obchody Światowych Dni Młodzieży. To w czasie tych spotkań papież powiedział w Częstochowie w 1991 r.: „»Wzrastać«, »dojrzewać«: oto zadanie młodego człowieka. W sferze biologicznej zastój, brak rozwoju jest znakiem rozpoczynającej się starości. To samo prawo odnosi się do życia duchowego. Różnica jest tylko jedna: duch nie zna biologicznych ograniczeń wzrostu. I właśnie dlatego może nie podlegać procesowi starzenia się. (...) Wzrastajcie jako osoby, rozwijajcie talenty właściwe dla ciała i dla duszy, wzrastajcie jako chrześcijanie w dążeniu do świętości; wzrastajcie jako świadkowie Chrystusa, który jest *światłością świata* (J 8,12)".

Szacunek dla cierpienia

W misyjnym testamencie szacunku do człowieka i jego życia było w tym niezwykłym pontyfikacie jeszcze jedno. Szacunek dla starości i cierpienia. Jan Paweł II dziękował Bogu za dar cierpienia, który nazwał „darem koniecznym". Nikt nie zapomni obrazu, gdy w Niedzielę Palmową 19 marca 2005 r. błogosławił tłumy w czasie modlitwy na Anioł Pański. Trzymał gałązkę palmową i nic nie mówiąc, z ogromnym wysiłkiem, błogosławił zgromadzonych na pl. Św. Piotra.

Jan Paweł II rozpoczynał swój pontyfikat słowami: „Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi!". Po jego śmierci opublikowano testament, w którym uderza słowo *czuwajcie* (Mt 24,42). W przestrzeni między tymi wezwaniami mogliśmy odczytać odwagę i ufność wobec każdego ludzkiego życia. Beatyfikacja Jana Pawła II niech sprawi, aby jego misyjny testament stał się impulsem do otwierania się na człowieka. Każdego człowieka.

Drodzy bracia i siostry, Polacy!

Serdecznie pozdrawiam was wszystkich: obecnych tu w Rzymie, w Polsce i na świecie. Podzielam waszą radość z ogłoszenia beatyfikacji Ojca Świętego Jana Pawła II, która odbędzie się 1 maja tego roku. Ta wiadomość była bardzo oczekiwana przez wszystkich, a w szczególny sposób przez was, dla których Czcigodny mój Poprzednik był przewodnikiem w wierze, w prawdzie i w wolności. Życzę wam głębokiego, duchowego przygotowania się do tego wydarzenia i z serca wszystkim błogosławię.

Benedykt XVI

podczas niedzielnego spotkania z wiernymi na Anioł Pański, 16 stycznia br. (za: opoka.org.pl)

ZIELONE KORALIKI

Kiedy byłem nastolatkiem, pewnego dnia mój brat przyniósł do domu kasety zespołu, którego muzyka była tajemnicza, piękna i opisywała nieznany mi świat. Nie miałem wtedy pojęcia, że była to jedna z najbardziej znanych kapel irlandzkich grających muzykę celtycką, śpiewających w tym języku. W najśmielszych marzeniach nie wysnułbym sobie, że moje życie zwiąże się z tą częścią Europy, która zwana jest wyspą świętych i uczonych, czyli z Irlandią. Ale aby zrozumieć, dlaczego tak się stało, trzeba cofnąć się nieco w czasie...

Za działaniem Bożej Opatrzności, w życie młodego Bartka, oczarowanego światem komputerów i muzyki elektronicznej, wkroczył Pan Jezus. Fascynacja techniką i bezkrytyczne chłonięcie masowej kultury doprowadziło do tego, że piękny świat wiary, wyniesiony z domu rodzinnego i wzbogacony doświadczeniem bliskości Kościoła, w którego życiu uczestniczyłem jako ministrant i lektor, zaczął się chwiać w posadach, a ja zacząłem doświadczać realnie, co to znaczy duchowe umieranie przez grzech. Bóg jednak nie zostawił mnie samego w tym zagubieniu i nie pozwolił mi długo trwać w takim stanie. W tamtym czasie wyjechałem na rekolekcje oazowe Ruchu Światło – Życie, gdzie doświadczyłem nawrócenia – bardzo głębokiego spotkania z Jezusem, żywą Osobą, Bogiem miłosiernym, przebaczającym. To wydarzenie wyznaczyło nowy kierunek w moim życiu – drogę wiary. Nie od razu oznaczało to dla mnie wybór stanu zakonnego czy kapłańskiego. Z czasem jednak zacząłem dostrzegać, że takiego życia dla mnie pragnie Pan Jezus. Zrozumiałem bowiem, że On chce, abym łaski spotkania z Nim nie zatrzymywał tylko dla siebie czy rodziny, którą mógłbym założyć, lecz wspólnie z Nim szukał tych, którzy „mieszkają w ciemnościach" i aby to przebywanie z Nim stało się treścią całego mojego życia. Nie obyło się bez wewnętrznych walk, by się na to zgodzić, jednak łaska Boża przyszła z pomocą.

Pan Bóg dał mi do zrozumienia, przez bardzo konkretne wydarzenia, że chce, abym wstąpił do misjonarzy werbistów, choć zupełnie nie znałem tego Zgromadzenia. I tak w sierpniu 2002 r. pojechałem do postulatu w Nysie, do świata całkowicie nowego i obcego. Z czasem jednak rosło we mnie wewnętrzne przekonanie, że jest

zdjęcia: archiwum Bartłomieja Parysa SVD

Bartłomiej Parys SVD jako reporter w czasie ewangelizacji na Przystanku Jezus

to moje miejsce, a Duch Święty mnie w tym upewniał, szczególnie przez uczestnictwo w różnych dziełach ewangelizacyjnych, gdzie mogłem namacalnie doświadczać mocy Ewangelii oraz tego, jak bardzo współczesny człowiek potrzebuje Boga.

Po czterech latach formacji w seminarium w Pieniężnie pojawiła się niespodziewana propozycja wyjazdu na praktykę misyjną do Irlandii. Stała ona w sprzeczności z moimi planami co do przyszłości jako werbisty, bowiem wtedy dużo myślałem o Afryce. Ostatecznie, po różnych perturbacjach, w 2007 r. udałem się na dwa lata do Irlandii. Był to piękny, ale i trudny czas spotkania z nieco innym światem, kulturą i Kościołem, który już wtedy był w bardzo dużym kryzysie. W czasie tej praktyki mogłem również rozwinąć swoje umiejętności w zakresie posługiwania się mediami, w szczególności radiem i telewizją. Pozwoliło mi to zrozumieć, że ewangelizacja świata mediów oraz używanie tych potężnych środków komunikacji w celu przybliżania innym Dobrej Nowiny o zbawieniu, są moim „powołaniem w powołaniu".

Lata formacji zakonnej naznaczone były różnymi zawirowaniami i kryzysami, jednak z Bożą pomocą nastał dla mnie szczęśliwy dzień złożenia wieczystych ślubów zakonnych, a później przyjęcia święceń diakonatu, zwieńczonych otrzymaniem święceń kapłańskich 8 maja 2011 r. Decyzją przełożonych z Rady Generalnej naszego Zgromadzenia w Rzymie zostałem przeznaczony do pracy w Prowincji Irlandzko-Brytyjskiej. Oznacza to dla mnie powrót do osób i miejsc, które dane mi było już poznać. Jest to zarazem nowe wyzwanie – wracam tam bowiem jako kapłan, spadnie więc na mnie dużo większa odpowiedzialność za ludzi i ich drogę do Boga.

W pierwszych latach formacji rozdawałem nowo poznanym przyjaciołom kolorowe różańce misyjne, prosząc, aby modlili się za mnie na zielonych koralikach, które symbolizują kontynent afrykański – moją pierwszą „misyjną miłość". Stało się tak, że owa afrykańska zieleń modlitewna została w Niebie przemieniona na zieleń irlandzką. Kończąc więc, proszę Cię, Drogi Czytelniku – jeśli kiedyś dane Ci będzie modlić się na różańcu misyjnym, ofiaruj dziesiątkę różańca na zielonych koralikach za o. Bartłomieja, za co z góry serdecznie dziękuję!

Bartłomiej Parys SVD
www.barteksvd.net

Posługa diakona podczas czuwania młodzieży w Pieniężnie

WYMODLONE POWOŁANIE

Bartosz Brzeziński SVD na wakacjach w Bieszczadach

zdjęcia: archiwum Bartosza Brzezińskiego SVD

Urodziłem się w mieście znanym z krzywej wieży, pierników i Kopernika. Tak, jestem rodowitym torunianinem. W sobotni wieczór, 24 września 1977 r. w rodzinie Danuty i Marka Brzezińskich przyszedł na świat ich jedyny potomek – Bartosz. Ponieważ nie ma (na razie!) żadnego świętego Bartosza, na chrzcie dostałem dwa imiona: Bartosz Marek. W ten sposób otrzymałem za patrona św. Marka Ewangelistę, do którego dołączył po bierzmowaniu św. Jan Chrzciciel.

Mimo wielkich świętych czuwających nade mną oraz wiary przekazanej przez Rodziców, nawet przez myśl mi nie przeszło życie zakonne, posługa kapłańska czy misje. Lata szkolne to czas rozwijania zdolności do przedmiotów ścisłych – brałem udział w olimpiadach z matematyki, fizyki, a nawet chemii. Warto nadmienić, że odnosiłem sukcesy, a to za sprawą wspaniałych toruńskich nauczycieli, np. Włodzimierza Obremskiego, Stanisława Niedbalskiego czy Henryka Pawłowskiego. Nawet po ukończeniu szkoły średniej nie ciągnęło mnie do służby ołtarza. Po studiach na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika na kierunku matematycznym ze specjalnością informatyka, zostałem namówiony przez mojego promotora – wspaniałego człowieka i wielkiego matematyka, prof. dr. hab. Andrzeja Nowickiego, na rozpoczęcie studiów doktoranckich z matematyki. Choć porzuciłem je po pierwszym roku, były one dla mnie czasem przełomowym.

Ten okres wiązał się bowiem z jednej strony z poważnym kryzysem wiary i zaprzestaniem uczęszczania do kościoła, a z drugiej – ze spotkaniem świadka wiary, koleżanki ze studiów doktoranckich. Trudne, acz opatrznościowe sytuacje pokazały mi, że pieniądze i dobra materialne niezauważalnie znalazły się w centrum mojego życia, w nich upatrywałem jego sens.

Zatem jak to się stało, że jestem werbistą, skoro wiara wygasła? To wszystko za sprawą mojej Mamy. Widząc, że oddaliłem się od Boga, Kościoła i jednocześnie nie daję sobie przemówić do rozsądku, przez rok codziennie modliła się na różańcu, prosząc o łaskę wiary dla syna. Efektem tej modlitwy były powracające pytania o sens życia i istnienie Boga, spotkanie koleżanki – świadka żywej wiary, pragnienie doświadczania Jezusa jako kogoś bliskiego i ... głębokie nawrócenie. Stało się to w tak krótkim czasie, że moi Rodzice, widząc wielkie zmiany zachodzące we mnie, obawiali się, czy przypadkiem nie trafiłem do jakiejś sekty! Później pamiętam spotkanie z Papieżem w Krakowie, neokatechumenat i ... głos w sercu, by pójść za Jezusem.

Na praktyce *Regency* w Stowarzyszeniu Pomocy Rodzinie „Droga" w Białymstoku

Z Rodzicami, po święceniach diakonatu w Pieniężnie

Początkowo walczyłem z powołaniem, mając negatywne wyobrażenia o zakonnikach. Po pewnym czasie stereotypy rozsypały się. Pojawiło się pragnienie i decyzja, by wstąpić do zakonu. Ale do jakiego? Pomyślałem, że nie będę chodził od zgromadzenia do zgromadzenia, bo długo może potrwać takie wędrowanie, zanim trafię do właściwego. Poprosiłem Boga o znak i potwierdzenie, że nie jest to jedynie mój wymysł. Bóg mnie wysłuchał i wyraźnie dał znać, że Jego wolą jest, abym został misjonarzem – werbistą. Nic nie wiedziałem o tym zgromadzeniu, nigdy też nie spotkałem żadnego werbisty, więc czym prędzej napisałem list do Pieniężna. Pojawił się jednakże poważny problem: moi kochani Rodzice nie byli przygotowani na to, że „ich jedynak" pójdzie do zgromadzenia i to misyjnego – Mama płakała, Tata się nie zgadzał. Wszelkie rozmowy na ten temat kończyły się kłótnią. Powiedziałem Bogu, że bez błogosławieństwa Rodziców nie wstąpię i zostawiłem Mu rozwiązanie problemu. Tymczasem złożyłem wymagane przez Zgromadzenie Słowa Bożego dokumenty i 15 sierpnia 2003 r. zostałem odwieziony przez Rodziców do postulatu w Nysie. Tam, przed pożegnaniem, Rodzice pobłogosławili mi.

Obecnie, po latach studiów filozoficzno-teologicznych rozpoczynam moją posługę. Otrzymałem przeznaczenie do Angoli i wiem, że nie będzie lekko. Proszę Was, Drodzy Czytelnicy, o modlitwę za mnie i za ludzi, wśród których będę pracował. Bóg zapłać!

Bartosz Brzeziński SVD

RAJD PRZEZ ŻYCIE

Prolog

Porównanie przemierzania życia do rajdu nie jest przypadkowe...

A wszystko zaczęło się w Popielowie na ukochanej Opolszczyźnie, gdzie wzrastałem w katolickiej atmosferze domu rodzinnego. Od Pierwszej Komunii Świętej byłem ministrantem, dzięki czemu trafiłem na rekolekcje do werbistów w Nysie. W klimacie spokojnego dzieciństwa zakończyłem edukację w szkole podstawowej. Jak każdy chłopiec w tym wieku, zadawałem sobie pytanie, kim chciałbym być w przyszłości. Bliskość ołtarza i częste dyżury ministranckie miały wpływ na to, że pojawił się też głos w sercu: „Pójdź za Mną". Ja jednak miałem inne plany – chciałem zostać elektrykiem, wobec czego podjąłem naukę w zasadniczej szkole zawodowej.

Na tatrzańskim szlaku

W samochodzie rajdowym

OS1

Kierunek okazał się trafiony w dziesiątkę. Zdobywanie wiedzy w tym zawodzie dawało mi ogromną satysfakcję, a w miarę nabierania

zdjęcia: archiwum Mariusza Mielczarka SVD

Mariusz Mielczarek SVD
podczas koncertu Querido Matias

większego doświadczenia zacząłem realizować się w tym kierunku. Pojawiło się też zainteresowanie rajdami samochodowymi. Zaczęło się niepozornie: mój przyjaciel poprosił mnie o pilotaż w KJS-ie. Wciągnęło mnie to bez reszty. Zacząłem wyjeżdżać na rajdy i wyścigi, poznawałem nowych ludzi ze świata rajdów. Cały czas myślałem też o założeniu rodziny. Tylko słowa „Pójdź za Mną" nie dawały mi spokoju...

OS2

Po zakończeniu szkoły zasadniczej rozpocząłem naukę w technikum dla dorosłych. Przez ostatnie dwa lata nauki jednocześnie pracowałem jako elektryk. Bardzo szybko przyszedł czas matury, z którym zbiegło się dokonanie ostatecznego wyboru. Na horyzoncie stały: założenie rodziny, studia na politechnice, dalsze szczeble w świecie rajdów i słowa "Pójdź za Mną". Podjęcie decyzji nie było łatwe, ale zrezygnowałem ze wszystkiego i wstąpiłem do Zgromadzenia Słowa Bożego.

OS3

Postulat w Nysie, nowicjat w Chludowie, seminarium w Pieniężnie – siedem lat, które nie sposób opisać w kilku słowach. Mnóstwo ludzi spotkanych na tej drodze, częste wątpliwości co do sensu podjętej decyzji i doświadczenie Boga, który pomógł przetrwać trudne chwile, napełniając serce spokojem i radością.

OS4

Po czwartym roku studiów w Pieniężnie odbyłem roczną praktykę w Ośrodku Caritas „Skowronek" w Głuchołazach. Tam nabrałem nowej siły i entuzjazmu do kontynuowania formacji w seminarium. Pomogli mi w tym pracownicy ośrodka oraz ludzie, którzy mimo utraty zdrowia mieli siłę do dźwigania krzyża swojego cierpienia.

OS5

Dostałem przeznaczenie do pracy misyjnej w Boliwii. Zdaję sobie sprawę, że nie będzie łatwo, ale jednocześnie wiem, że z Bożą pomocą nie ma rzeczy niemożliwych. Jestem świadom, że nie jestem sam. Dlatego powierzam się Waszej pamięci i modlitwie, Drodzy Czytelnicy „Misjonarza", oraz zapraszam do wspólnej pracy w misyjnym dziele Kościoła.

Mariusz Mielczarek SVD

Święcenia diakonatu w Rybniku

PAN JEST MOJĄ MOCĄ

Janusz Michałowicz SVD podczas pielgrzymki do Steylu w Holandii

zdjęcia: archiwum Janusza Michałowicza SVD

W pewnym momencie mojego życia niespodziewanie odkryłem powołanie misyjne. „Przypadkowo" otrzymałem pocztą zaproszenie do wzięcia udziału w akcji św. Krzysztofa, organizowanej w nieznanym mi wówczas Zgromadzeniu Słowa Bożego w Pieniężnie. Akcja dotyczyła zbierania pieniędzy na środki transportu na misjach – i tak to się zaczęło. Włożyłem wtedy kartkę z informacją do szuflady i zacząłem zastanawiać się nad tą sprawą. Już wcześniej odczuwałem pragnienie pracy na misjach, a list z Pieniężna stał się impulsem do dalszego działania. Po dwóch latach przemyśliwania wiedziałem, że chcę zostać misjonarzem. W tajemniczy sposób przyciągała mnie Afryka.

W 2004 r. wstąpiłem do Zgromadzenia Słowa Bożego. Odbyłem sześciotygodniowy postulat w Nysie, następnie dwanaście miesięcy spędziłem w nowicjacie w Chludowie, a potem sześć lat w seminarium w Pieniężnie. Formacja była dla mnie ogromnym ubogaceniem – odkryłem i zrozumiałem wiele rzeczy.

Teraz wiem, że posługa misyjna to niełatwa sprawa i nie można postrzegać jej wyłącznie w kategoriach egzotycznej przygody. Wymaga ona wielkiego poświęcenia i samozaparcia. Otrzymałem pierwsze przeznaczenie misyjne – do Zimbabwe. Moje marzenie o pracy w Afryce na tym etapie spełniło się. Mam nadzieję, że uda mi się zrealizować misyjne powołanie. Dziękuję wszystkim, którzy mnie wspierali w czasie formacji i bardzo proszę o modlitwę, abym sprostał zadaniom, które na mnie czekają.

W miłości Słowa Bożego –

Janusz Michałowicz SVD

Gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty (...), *abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo* (Ga 4,4-5). Pełnia czasu nadeszła, gdy Odwieczny wkroczył w czas; za sprawą i z łaski Ducha Świętego Syn Najwyższego został poczęty i stał się człowiekiem w łonie kobiety: Matki Dziewicy, będącej typem i najwyższym wzorem Kościoła wierzącego. Ona nigdy nie przestaje rodzić nowe dzieci w Synu, którego Ojciec zapragnął jako pierworodnego spośród wielu braci. Każdy z nas jest powołany, by wraz z Maryją i tak jak Maryja, być pokornym i prostym znakiem Kościoła, który nieustannie składa siebie jako oblubienica w ręce swego Pana.

Benedykt XVI
do portugalskiego duchowieństwa
podczas nieszporów w Fatimie, 12 maja 2010 r.

Ze współbraćmi – kolegami z roku i przełożonymi

BILETY I WYPRAWKA

Również w tym roku grupa młodych misjonarzy werbistów udaje się na misje. Zakup biletów i niezbędnych rzeczy potrzebnych w pracy misyjnej to duże koszty. Możesz pomóc młodym misjonarzom w ich starcie na misjach, wpłacając pieniądze na poniżej podane konto, z dopiskiem:

BILETY I WYPRAWKA
Referat Misyjny Księży Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg
nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119
albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego księży werbistów w Polsce.

Kościół w Azji jest Kościołem męczenników. Chociaż katolicy w Azji stanowią mniejszość, bo ok. 2% ludności, mogą się poszczycić największą liczbą męczenników w historii Kościoła: m.in. 200 tys. Japończyków, 10 tys. Koreańczyków, ponad 32 tys. Chińczyków, 190 tys. Persów i ponad 2 mln Ormian.

9 lipca każdego roku Kościół wspomina w liturgii 120 świętych męczenników chińskich: 87 Chińczyków i 33 misjonarzy z różnych zakonów, którzy zostali kanonizowani przez Jana Pawła II w 2000 r. W homilii podczas Mszy św. kanonizacyjnej Ojciec Święty przywołał dwa przykłady niezłomnej wiary osób stojących w obliczu śmierci: 14-letniej Anny Wang, która przed oprawcą nakłaniającym ją do apostazji, na chwilę przed ścięciem powiedziała, że „brama niebios jest otwarta dla wszystkich" i po cichu trzykrotnie powtórzyła imię Jezus; oraz 18-letniego Xi Zhuzi, wołającego do tych, którzy ucięli mu prawe ramię i zamierzali zedrzeć z niego skórę – „Każdy kawałek mego ciała, każda kropla mojej krwi będą wam powtarzać, że jestem chrześcijaninem".

Podobnych przykładów można przytaczać wiele. „Oczy ludu widzą jasno" – to chińskie przysłowie można odnieść do tego, że katolicy w Chinach wiedzieli dokładnie, kim byli imperialistyczni intruzi, a kto był przyjacielem narodu chińskiego. Zawierzyli misjonarzom, przyjęli Ewangelię, uwierzyli w Jezusa Chrystusa i pozostali Mu wierni; wielu przelało za Niego krew.

Kard. Józef Zen Ze-Kiun z Hongkongu pisał: „Dziękujemy Bogu za orędzie Ewangelii, za które oddało życie 120 męczenników. Dziękujemy za wybór 87 naszych chińskich braci i sióstr, aby mogli stać się Jego świadkami i wzorem dla wszystkich wiernych na świecie. I prośmy Go, aby dodawał nam odwagi i męstwa do wytrwania w wierze i abyśmy nigdy nie sprzeniewierzyli się naszemu sumieniu"[1].

Ojciec Święty Benedykt XVI w Liście do katolików w Chinach zauważył, że z jednej strony w tym kraju obserwuje się rosnące zainteresowanie, szczególnie ludzi młodych, wymiarem duchowym i transcendentnym osoby ludzkiej, co prowadzi do zainteresowania religią, zwłaszcza chrześcijaństwem, a z drugiej można dostrzec tendencję do hołdowania materializmowi i hedonizmowi, które z wielkich miast rozszerzają się na całe państwo. Patrząc na ostatnie dziesiątki lat istnienia Kościoła w Chinach, należy podkreślić siłę, jaka tkwi w świeckich, którzy przenieśli znicz wiary przez ciężkie lata prześladowań. Przed 1949 r. w Państwie Środka było ok. 3 mln katolików, obecnie ich liczbę szacuje się na ok. 14 mln (kilkakrotnie większa jest liczba protestantów). To świeccy dzielili się darem wiary ze swoimi najbliższymi, narażając się na pozbawienie wolności i ciężkie więzienia.

ABY PAN POZWOLIŁ KOŚCIOŁOWI W CHINACH WYTRWAĆ W WIERNOŚCI EWANGELII I WZRASTAĆ W JEDNOŚCI.

List Benedykta XVI jest wielkim wezwaniem do wewnętrznego pojednania i szukania dróg jedności z Kościołem powszechnym w osobie Następcy św. Piotra. Kościół na całym świecie został zaproszony przez papieża do towarzyszenia Kościołowi w Chinach w drodze ku pojednaniu, jedności i odkrywaniu własnej katolickiej tożsamości. Kościół w Chinach jest wezwany do świadczenia o Chrystusie, spoglądania w przyszłość z nadzieją i głoszenia Ewangelii przez podejmowanie nowych wyzwań, którym musi stawić czoło naród chiński. Kończąc list Ojciec Święty napisał: „Życzę wam, abyście się radowali, *choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń. Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od zniszczalnego złota, które przecież próbuje się w ogniu, na sławę, chwałę i cześć przy objawieniu Jezusa Chrystusa* (1 P 1,6-7). Najświętsza Maryja, Matka Kościoła i Królowa Chin, która w godzinie Krzyża potrafiła w ciszy i nadziei oczekiwać poranka Zmartwychwstania, niech wam towarzyszy ze swoją macierzyńską troską i wstawia się za wami wszystkimi razem ze św. Józefem i licznymi świętymi męczennikami chińskimi. Zapewniam was o mojej stałej modlitwie i, pamiętając ze szczególnym uczuciem o osobach w podeszłym wieku, o cierpiących, dzieciach i młodzieży waszego szlachetnego Narodu, z serca wam błogosławię".

Łącząc się z modlitwą Ojca Świętego, prośmy za naród chiński, za Kościół w tym narodzie, aby trwał przy Osobie Jezusa Chrystusa:

Panie Jezu Chryste, w sakramencie chrztu świętego uczyniłeś nas członkami Twojego Ciała, którym jest Kościół. Ty chcesz, abyśmy czuli się odpowiedzialni za naszych braci chrześcijan i wszystkich ludzi na całym świecie, zwłaszcza tych, którzy cierpią i są prześladowani. Prosimy Cię, przyjdź z pomocą Twojemu Kościołowi w Chinach. Daj, aby rozwijał się, ciesząc się prawdziwą wolnością swoich wiernych. Niech wzrastająca liczba wyznawców Chrystusa przyczynia się do duchowego rozwoju całych Chin. O to prosimy Cię za przyczyną Maryi, Królowej narodu chińskiego, i świętych męczenników chińskich. Amen.

Aleksandra Huf SSpS

fot. Jacek Gniadek SVD

Siostry zakonne z Chin na lekcji języka polskiego w Ośrodku Migranta Fu Shenfu w Warszawie, 2007 r. Podczas pobytu sióstr w Polsce ich opiekunką była s. Aleksandra Huf SSpS

[1] List otwarty biskupa-koadiutora Hongkongu Józefa Zen Ze-Kiun z 5 października 2000 r., w: „Chiny dzisiaj", nr 3/2010, s. 15-16.

„καὶ προσλαβόμενος ὁ Πέτρος αὐτὸν ἤρξατο ἐπιτιμᾶν αὐτῷ. ὁ δὲ ἐπιστραφεὶς καὶ ἰδὼν τοὺς μαθητὰς αὐτοῦ ἐπετίμησεν Πέτρῳ καὶ λέγει· ὕπαγε ὀπίσω μου, σατανα, ὅτι οὐ φρονεῖς τὰ τοῦ θεοῦ ἀλλὰ τὰ τῶν ἀνθρώπων” (Mk 8,32-33).

o. Jan J. Stefanów SVD

Traduttore traditore

„Tłumacz zdrajca” – tak można dosłownie przetłumaczyć włoskie powiedzenie, którego używamy tu jako tytułu. Dlaczego taki tytuł? Otóż przed paroma tygodniami dzwoniono do mnie z Referatu Misyjnego w Pieniężnie z prośbą o wyjaśnienie cytatu biblijnego, którego użyłem w tekście opublikowanym w tym miejscu w „Misjonarzu” (luty br.). Chodziło o słowa z Ewangelii według św. Marka: *Idź za mną, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie!* (Mk 8,33). Kilka(naście) osób dzwoniło do Pieniężna z pretensjami, że w „Misjonarzu” publikuje się „cytaty biblijne z błędami”. Współbrat, który dzwonił, chciał się upewnić, czy aby na pewno nie wkradł się jakiś błąd. Przyszedł mi wtedy do głowy pomysł, by artykuł majowy – 8 maja br. przypada Niedziela Biblijna – poświęcić kwestii tłumaczeń biblijnych. Stąd tytuł – „Traduttore traditore”, gdyż rzecz będzie o tłumaczeniach.

Problem z okrasą i pączkami

Jako wprowadzenie do tematu niech posłużą dwa przykłady zaczerpnięte z życia codziennego, a konkretnie z kuchni. Podczas rekolekcji, które prowadziłem kilka lat temu w jednej z kaszubskich parafii, usłyszałem od gospodyni proboszcza zaskakujące pytanie: „Czy Ojciec lubi okrasę?”. Pytanie to wydało mi się o tyle dziwne, że w moim „kręgu kulturowym” okrasą nazywa się roztopiony smalec ze skwarkami, którym polewa się pierogi lub ziemniaki. Nie potrafiłem więc wyobrazić sobie okrasy jako dania głównego. Jak się jednak wkrótce okazało, na Kaszubach okrasą nazywa się rodzaj tatara czy pasztetu przyrządzonego z surowego mięsa i tłuszczu z gęsich piersi – przepyszna potrawa, którą zajadałem się codziennie aż do zakończenia rekolekcji.

Raz jeszcze potwierdziła się reguła, że jedno słowo nie zawsze określa tę samą rzeczywistość. To samo słowo, w tym samym języku, może mieć różne znaczenie, w zależności od tego, kto je wypowiada lub słucha. Kto w to wątpi, niech się zastanowi, co pomyśli o człowieku mówiącym o tym, że „cieszy go widok świeżych pączków” – czy uzna go za łasucha, czy za miłośnika kwiatów? Pączek pączkowi nierówny...

Z podobnymi problemami mają do czynienia tłumacze tekstów. Cała sztuka tłumaczenia polega na tym, by używać takich słów, które najlepiej oddadzą znaczenie wyrazów użytych w oryginale i nie będą prowadziły do nieporozumień czy niewłaściwych interpretacji tekstu. Ta zasada odnosi się także do przekładu ksiąg biblijnych.

Wulgaryzacja Biblii

Jak wiadomo, księgi biblijne Nowego Testamentu napisane zostały w języku greckim – uświadamia nam to cytat wstępny zamieszczony tym razem w wersji oryginalnej. Ograniczymy się do jednego zdania – słów Jezusa skierowanych do Piotra: *Hypage opiso mu, satana*. Aby tekst ten był zrozumiały dla nieznających greki, konieczne jest jego tłumaczenie. Dokonał tego św. Hieronim, który na przełomie IV i V w. przetłumaczył Pismo Święte z języków oryginalnych – hebrajskiego i greckiego – na ówczesny „język prostego ludu”, czyli łacinę. Jego przekład nazywa się potocznie Wulgatą, od łacińskiego *vulgus* – „zwyczajni ludzie”. Można więc powiedzieć, że św. Hieronim „zwulgaryzował”, czyli upowszechnił Biblię. Interesujące nas słowa: *Hypage opiso mu, satana* przetłumaczył na łacińskie: *Vade retro me Satana*, które dwojako tłumaczy się na polski. W Biblii Tysiąclecia mamy: *Zejdź mi z oczu, szatanie*; podobnie w Biblii Warszawskiej, wydanej przez protestantów i rozdawanej darmowo przez Stowarzyszenie Gedeonitów, czytamy: *Idź precz ode mnie, szatanie!*; w Biblii Poznańskiej mamy: *Zejdź mi z oczu, kusicielu*. W sposób odmienny natomiast przetłumaczył je w XVI w. ks. Jakub Wujek: *Idź za mną, szatanie*. Z dwóch ostatnich tłumaczeń Nowego Testamentu, Biblia Edycji Paulińskiej wpisuje się do pierwszej grupy, tłumacząc: *Szatanie, odejdź ode mnie*, natomiast w tłumaczeniu ekumenicznym Towarzystwa Biblijnego, podobnie jak u Wujka, mamy: *Idź za mną, szatanie*. Te dwa sposoby przekładu skłaniają do zadania pytania o znaczenie słów Jezusa skierowanych do Piotra: czy Jezus odrzuca Piotra, widząc w nim szatana, który go zwodzi, czy też „ustawia Piotra w szeregu”, każąc mu iść za Sobą, by się mógł „douczyć” tego, czego nie potrafi jeszcze zrozumieć?

Greckie słowo *hypago* znaczy „odchodzić”, a jego formę rozkazującą *hypage*, którą mamy w tekście św. Marka, tłumaczyć należy: *odejdź!*. Natomiast słowo *opiso* określa coś, co jest „za” lub „poniżej”. Dodajmy też, że greckie *satanas* w czasach Jezusa oznaczało nie tyle byt z piekła rodem, ile „przeciwnika”, „tego, który sprzeciwia się Bogu”. Stąd też słowa Jezusa *Hypage opiso mu, satana* znaczyłyby: *Ustaw się za mną, i nie sprzeciwiaj się Bogu*. Z najnowszych badań historyczno-kulturowych wiemy też, że „bycie uczniem” w tamtych czasach polegało na „kroczeniu za” mistrzem. Dlatego rozumiemy, że Jezus każe Piotrowi stanąć za Sobą, by się nie sprzeciwiać Bogu, lecz nadal uczyć. Zatem preferujemy najnowsze tłumaczenie ekumeniczne Towarzystwa Biblijnego, ponieważ najbardziej przybliża do oryginalnego sensu słów w Nowym Testamencie.

„Język giętki”

Powyższe przykłady pokazują, dlaczego wciąż powstają nowe tłumaczenia Biblii. Ze względu na to, że zmienia się język, znaczenie słów, a także poszerza znajomość kultury i mentalności tych, którzy redagowali księgi biblijne, należy co jakiś czas „odświeżać” tekst biblijny, by był bardziej zrozumiały. Abyśmy czytając tekst biblijny, odnajdowali w nim to przesłanie, które chciał przekazać autor, a nie to, które wydaje się, że autor chciał przekazać.

Niech to będzie dla nas zachętą do sięgania po nowe tłumaczenia Pisma Świętego i porównywania z już istniejącymi, aby zgłębiając sens słów biblijnych, odkrywać i słuchać Słowa Boga.

Jan J. Stefanów SVD

zdjęcia: archiwum Ewy Piegdoń SSpS

S. Ewa Piegdoń SSpS

Ewa Piegdoń SSpS, Zambia

Dziękujemy Bogu za to, co mamy

Od sześciu lat pracuję w Zambii – kraju położonym niemal w centrum Afryki Subsaharyjskiej. Graniczy on z ośmioma państwami: Botswaną, Zimbabwe, Namibią, Angolą, Tanzanią, Kongo, Malawi i Mozambikiem. Zamieszkuje go ok. 12 mln ludzi należących do 73 grup etnicznych (plemiennych), z których każda ma swój język, zwyczaje i kulturę. Największe z plemion to Bemba, Tonga, Lozi, Senga, Kaonde, Luwale, Lunda. 75% ludności zambijskiej to chrześcijanie (protestanci i katolicy), 1% stanowią wyznawcy islamu i 24% wyznawcy tradycyjnych religii afrykańskich. Kościół katolicki to wspólnota licząca 25% ogółu mieszkańców, jego tradycja liczy tu ok. 100 lat.

Parafia – 50 wiosek

Diecezja Livingstone, w której pracuję, powstała w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Liczy 14 parafii, w tym 6 znajduje się w samym Livingstone, a pozostałe są rozrzucone po bardzo rozległym terenie. Niektóre leżą w miejscach trudno dostępnych w buszu. Najdalsza parafia, Shangombo, znajduje się 500 km od Livingstone. W skład wiejskich parafii wchodzi wiele wiosek dojazdowych, a odległości między nimi są duże. Przykładem takiej parafii jest Sichili, do której przynależy 50 wiosek. Z tego względu kapłan może tam dotrzeć tylko raz na kilka miesięcy.

Jak już wspomniałam, swoją posługę misyjną spełniam tu od sześciu lat. Moim głównym zajęciem jest praca w apostolacie biblijnym w diecezji Livingstone. Prowadzimy seminaria i warsztaty biblijne, przemierzając pieszo czasami 20-30 km, aby ludzie poznawali Słowo Boże.

Zambia to kraj wielu wyzwań i potrzeb, ale też kraj przyjaznych i gościnnych ludzi. Mimo wielu trosk, z jakimi borykają się mieszkańcy, często słyszę słowa: „Dziękujemy Bogu za to, co mamy...". Zambijczycy są bogaci w dobre maniery, uprzejmość i grzeczność. Każde, nawet przelotne spotkanie na ulicy, zaczyna się długim pozdrowieniem i pytaniem: „Jak się masz?", „Czy w domu wszystko w porządku?". Gdyby ktoś zapytał, co Zambijczycy mają do zaoferowania, powiedziałabym: wiele cierpliwości, dużo nadziei, umiejętność cieszenia się małymi rzeczami i oczywiście taniec oraz śpiew! Muzyka wyraża afrykańską kulturę o wiele mocniej niż cokolwiek innego – jest pełna nadziei, a taniec jest życiem. Śpiewem i tańcem Afrykańczycy wyrażają siebie samych. Dlatego też uroczyste Msze św. trwają 4-5 godzin i są pełne życia oraz entuzjazmu.

Na misji w Zambii

Uczymy się dawać i otrzymywać

W tym kraju uczymy się dawać i otrzymywać, a tutejsi ludzie i ich kultura mają wiele do zaoferowania, jak np. pielęgnowanie więzi rodzinnych. Braćmi i siostrami nazywani są bardzo dalecy kuzyni, a nawet członkowie tego samego klanu; córkami i synami zwie się dzieci dalekich krewnych itd. Jeśli bardzo dalecy członkowie rodziny potrzebują jakiegokolwiek wsparcia, obowiązkiem innych jest pomoc. Obecnie, gdy wielu młodych umiera na AIDS, pozostawiając osierocone dzieci, to dziadkowie, wujkowie i kuzyni mają obowiązek zająć się sierotami, choć bardzo często ich środki finansowe są niewystarczające do utrzymania tak wielkiej rodziny. Jeśli ktoś znajdzie się w szpitalu, osoba z rodziny dzień i noc asystuje choremu, przygotowując mu posiłki, pielęgnując albo po prostu czuwając przy nim. Jeden z naszych misjonarzy musiał zostać w szpitalu przez kilka dni na badaniach. Codziennie odwiedzaliśmy go, ale nikt nie trzymał przy nim warty we dnie i w nocy. Zambijczycy nie mogli tego zrozumieć: „Jak to możliwe?", pytali.

Mieszkańcy Zambii mają też – jak wiele innych ludów afrykańskich – ogromny szacunek dla starszych. To oni mają zawsze ostatnie i decydujące słowo, są traktowani z najwyższym szacunkiem,

ponieważ dzięki doświadczeniu życiowemu nabyli mądrość.

Młoda wspólnota Kościoła

Jak już zaznaczyłam wcześniej, wspólnota Kościoła w Zambii jest jeszcze bardzo młoda, a istniejące tu od wieków tradycyjne wierzenia i zwyczaje są mocno zakorzenione w ludziach. Dużą przeszkodą dla ewangelizacji jest wiara w czary.

Przypominam sobie dziwną historię opowiedzianą mi przez kobietę, uchodzącą za dobrą katoliczkę, mocno zaangażowaną w życie parafii. Otóż, według jej opowiadania, w rzece, nad którą leży jej rodzinna wioska, było mnóstwo krokodyli. Dodam, że obecność krokodyli w zambijskich rzekach nikogo nie dziwi – no może z wyjątkiem mieszkańców wioski, o której mowa... Ludzie zastanawiali się, jaka jest przyczyna tak dużej liczby tych krwiożerczych stworzeń w rzece. W końcu doszli do wniosku, że to ludzie stają się krokodylami! Zadawali sobie pytanie, dlaczego? Z tym pytaniem ruszyli do szefa wioski, a gdy ten szczerze odpowiedział, że nie ma z tym nic wspólnego, zabrali go na policję. Wysłuchałam tej historii, po czym zadałam pytanie: „Czy pani wierzy, że człowiek ma moc zmienić drugiego człowieka w inną istotę?". Kobieta odpowiedziała mi z przekonaniem, że tak, bo tak mówią ich tradycyjne wierzenia przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Duży posłuch w tutejszej społeczności mają wciąż czarownicy, do których ludzie przychodzą ze swoimi problemami i chorobami. Czarownicy wykorzystują ludzką naiwność i na niej się bogacą, natomiast ludzie stają się ich ofiarami i cierpią. Ludność Zambii dziesiątkuje AIDS. Kraj należy do subsaharyjskiej grupy, gdzie procent zarażeniem wirusem HIV jest najwyższy. Choroba zbiera wielkie żniwo bez względu na wiek – umierają rodzice, pozostawiając osierocone dzieci, umierają dzieci, pozostawiając zrozpaczonych rodziców. Zanim AIDS zaczął dziesiątkować ludzi, średnia długość życia w Zambii wynosiła 70 lat, obecnie – zaledwie 35. Nie ma tu rodziny, której ta choroba nie zabrałaby kogoś bliskiego.

MATKA PIĘKNEJ CODZIENNOŚCI

W Zambii

fot. Ewa Piegdoń SSpS

Obecnie przeżywamy okres zimny w Afryce Południowej, ale i tak upał odczuwa się w ciągu dnia, tylko wczesnym rankiem jest jeszcze chłodno.

Tego ranka założyłam nawet cieplejsze buty, co nie jest tutaj w zwyczaju. Kiedy jechałam do najbliższego sklepu i narzekałam na deszczową i zimną pogodę, zauważyłam trzy kobiety w moim wieku. Bez butów i lekko ubrane, niosły na głowie ok. 30 kg drewna. Szły poboczem drogi jedna za drugą i śmiały się głośno, bo jedna z nich niekiedy nie potrafiła utrzymać równowagi i gubiła drzewo. Wtedy pomagały sobie i szybko zbierały kawałki drewna, aby inni piesi nie poranili się nimi.

Stanęłam w tym deszczu. Odechciało mi się narzekać. Patrzyłam na te śpiewające kobiety, przemierzające drogę na bosaka i pomagające jedna drugiej. Nawet nie wiedziały, że były dziś dla mnie najlepszymi nauczycielkami życia – zamiast narzekać, można śpiewać, nawet wówczas, gdy jest zimno i deszczowo, i nie ma się pieniędzy na najtańsze buty. Ważne jest, by mieć drewno, żeby dzieci w domu miały cieplej i żeby można było ugotować dla nich posiłek. Ważne jest, aby rodzina zasiadła w kręgu przy ciepłym ognisku. Gdy ma się drewno na opał, wtedy nawet bose, obtarte nogi nie bolą i nie odczuwa się braku butów – ziemia jest jeszcze ciepła od słońca. Ważne jest, by żyć dla Miłości, a wtedy Matka Pięknej Codzienności zatroszczy się o resztę – tak mówią ludzie w Afryce, szczególnie w maju. Maryja dobrze wie, co znaczy chodzić bez butów, by Synowi dobry obiad ugotować.

Wczoraj przyszedł staruszek i powiedział, że mu żona zmarła. Pobudował dzieciom domy, ale teraz i sił brakuje, i pieniędzy. Był smutny. Życie szybko przeszło, był zawsze zajęty i zapracowany, a teraz ta trudna samotność. Ma zwyczaj wstawania wcześnie rano każdego dnia. To nadaje sens wszystkiemu. Siada na progu domu i słucha głosu zmarłej żony. A ona każdego ranka wypowiadała te same słowa: „Dziękuję Ci, Boże...". Potem piekła chleb dla dzieci, podawała dwa jajka mężowi, który ciężko pracował, zbierała owoce z drzew i biegła na najbliższy targ, by coś sprzedać. Po drodze śpiewała: „Matko Pięknej Codzienności, bądź dziś ze mną i moją rodziną". Żona już w niebie, ale jej głos nadal słychać. I pieśń o Maryi, która ponoć wszystko rozumie.

Kiedy idzie się przez afrykańskie wioski, słychać muzykę. Matki z dziećmi na plecach w najbliższej rzece piorą ubrania albo niosą drewno na opał. Starcy siedzą pochyleni z samotności, a dzieci na ulicy myją samochody, by trochę zarobić. Szara codzienność, bez narzekania.

Matka Pięknej Codzienności wie, co znaczy życie. Obecna tam, gdzie ludzie Ją przywołują i potrzebują. W każdej ludzkiej codzienności znajdzie swoje miejsce. Prosi u Syna, jak zawsze: „Zamień wodę ludzkich łez w dobre wino Miłości, bo tylko w niej ludzie znajdują siłę do życia w szarej codzienności".

Maryjo, Matko Pięknej Codzienności, nadawaj sens szarości ludzkiego życia.

Dolores Zok SSpS, RPA

Bp Krzysztof Białasik SVD. Msza św., podczas której poświęcono kamień węgielny pod budowę kościoła pw. Jana Pawła II Wielkiego

fot. archiwum bp. Krzysztofa Białasika SVD

KOŚCIÓŁ JANA PAWŁA WIELKIEGO

Wielki podróżnik, misjonarz i prorok naszych czasów Jan Paweł II objechał kulę ziemską, aby świadczyć o Chrystusie i głosić światu Dobrą Nowinę. Duch Święty pokierował Nim tak, że *nogi zwiastuna Dobrej Nowiny* stąpały także po ziemi boliwijskiej. 11 maja 1988 r. przyjechał do diecezji Oruro, leżącej na wysokości 4000 m n.p.m. To tutaj, wśród pasm andyjskich gór, spotkał się z robotnikami, rolnikami, górnikami i mieszkańcami biednych przedmieść. Było to spotkanie bardzo wymowne, zarejestrowane na taśmach filmowych streszczających wyprawy misyjne naszego Rodaka. To właśnie tu, w Oruro, przedstawiciel górników, zamiast przeczytać przygotowane na kartce słowa powitania, przemówił z serca, własnymi słowami, rozpłakał się przed Ojcem Świętym, prosząc nie o jałmużnę, ale o godną pracę. Wręczył też Papieżowi kask górniczy. W czasie tego samego spotkania przedstawicielka Indian Aymara podarowała Papieżowi pusty garnek, wskazując na trudną sytuację w państwie i biedę, w jakiej żyła – i nadal żyje – większość mieszkańców Boliwii. Tamtego dnia ludzie pracy wypowiedzieli przed Janem Pawłem II swoje żale, pragnienia i smutki związane z ich trudną codziennością.

Ojciec Święty powiedział wówczas: „Przywożę wam nadzieję na lepsze jutro, ponieważ Chrystus zwyciężył zło”. O tym cudownym spotkaniu ludzi pracy ze Zwiastunem Pokoju – jak nazwali Ojca Świętego Boliwijczycy w pieśni – trzeba przypominać, aby zapisał się w pamięci następnych pokoleń.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę świątyni w Oruro

Krzyż, przed którym Jan Paweł II modlił się o lepsze jutro dla ludzi pracy, stoi w tym samym miejscu do dziś. Początkowo samotnie, w polu, na przedmieściach Oruro, gdzie zagrzmiał głos Namiestnika Chrystusowego w imieniu tych, którzy nie mieli głosu. Z czasem na tym miejscu powstał Plac Jana Pawła II, nazwany tak w 2008 r. Dziś miejsce to często odwiedza wielu pielgrzymów. Za sprawą burmistrza Oruro postawiono tu dwanaście figur apostołów. Wśród nich znajduje się największa – biała postać błogosławionego Jana Pawła II, trzymającego krzyż w ręku.

W tym właśnie miejscu rozpoczęliśmy budowę kościoła pw. Jana Pawła II Wielkiego. On sam budował Dom Boży, Kościół, na mocnej skale. Idąc Jego śladem, naszą świątynię również budujemy na skale, by nie zachwiała się, kiedy przyjdą kataklizmy, wiatry, burze i powodzie. Ma to być kościół, który przyjmie pielgrzymów przybywających tu, aby szukać pomocy, wsparcia i wstawiennictwa błogosławionego Jana Pawła II.

Proszę moich Rodaków o pomoc w budowie pomnika – sanktuarium Jana Pawła II. Niech to miejsce zostanie upamiętnione na zawsze. Niech w andyjskim świecie wciąż brzmią słowa wielkiego Pasterza: „Pragnę zachęcić Was do budowy Kościoła, ażeby każdego dnia był on świadkiem Bożej miłości, narzędziem jedności, sakramentem wspólnoty i wolności. Kościoła, który każdego dnia staje się bardziej solidarny z biednymi – solidarny z ludźmi pozostającymi na marginesie społecznym, ludźmi najbardziej opuszczonymi przez społeczeństwo”.

bp Krzysztof J. Białasik SVD,
ordynariusz diecezji Oruro w Boliwii

Pl. Dwunastu Apostołów, na którym ma stanąć kościół w Oruro

fot. Wiesław Dudar SVD

KOŚCIÓŁ JANA PAWŁA WIELKIEGO

Bp Krzysztof Białasik SVD, ordynariusz diecezji Oruro w Boliwii prosi o pomoc w budowie kościoła pw. Jana Pawła II Wielkiego. Tamtejsi wierni nie są w stanie zbudować go sami. Możesz pomóc, przekazując ofiarę do Referatu Misyjnego Księży Werbistów.

KOŚCIÓŁ JANA PAWŁA WIELKIEGO

Referat Misyjny Księży Werbistów

Kolonia 19

14-520 Pieniężno

tel. 55 242 92 43

faks 55 242 93 92

e-mail: refermis@werbisci.pl

BANK PEKAO S.A. o. Elbląg

nr **42 1240 1226 1111 0000 1395 9119**

albo do dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księży Werbistów w Polsce.

Wiesław Dudar SVD

„40 DNI DLA ŻYCIA"

– to akcja podjęta przez chrześcijan w Wielkim Poście, polegająca na nieustannej modlitwie przez 40 dni i nocy w intencji ocalenia życia nienarodzonych dzieci oraz nawrócenia ich rodziców i pracowników ośrodków medycznych, w których dokonuje się aborcji.

Akcja odbywała się w kilku krajach, także w Polsce, jak informowała Ewa Kowalewska z *Human Life International*. Do modlitwy mógł się włączyć każdy, wiedząc, że może ocalić życie poczętego dziecka, zwłaszcza w krajach, gdzie aborcji dokonuje się bardzo łatwo.

PRZEŚLADOWANIE CHRZEŚCIJAN

Na 100 osób zamordowanych ze względu na wiarę, 75 to chrześcijanie – przypomniał w marcu br. na forum Rady Praw Człowieka ONZ przedstawiciel Watykanu abp Silvano Tomasi. Zauważył, że w wielu regionach świata coraz częściej dochodzi do ataków na przedstawicieli innych religii oraz ich miejsca kultu. Tym samym w praktyce odmawia się wolności religijnej, którą zazwyczaj gwarantuje prawo – powiedział.

Watykański dyplomata przypomniał o obowiązkach państwa i ONZ w tym względzie. Zaproponował, by na szczeblu Narodów Zjednoczonych podjąć nowe kroki sprzyjające faktycznemu respektowaniu tego podstawowego prawa człowieka. Po pierwsze, specjalny sprawozdawca ds. wolności religijnej powinien włączać do swego raportu informacje na temat prześladowań grup religijnych. Po drugie, Urząd Wysokiego Komisarza Praw Człowieka powinien monitorować rządowe i społeczne ograniczenia wolności religijnej i informować o nich co roku Radę Praw Człowieka. Po trzecie, należy rozważyć relację między wolnością religijną a innymi prawami człowieka, zwłaszcza w odniesieniu do prawodawstwa przeciw bluźnierstwu.

KSIĄDZ PONOWNIE UWIĘZIONY

Do wietnamskiego więzienia powrócił na początku marca br. ks. Nguyen Van Ly, skazany na osiem lat pozbawienia wolności za rzekomą „antypaństwową propagandę". Ma on już za sobą 17 lat spędzonych za kratami. Po raz pierwszy aresztowano go w latach siedemdziesiątych zeszłego wieku, kiedy zaczął domagać się większej wolności religijnej w Wietnamie. Stan zdrowia 64-letniego kapłana od dłuższego już czasu budzi niepokój. W listopadzie 2009 r. w więzieniu miał wylew i jest częściowo sparaliżowany. Postawiono mu też diagnozę raka mózgu. Zezwalając na leczenie, wietnamscy komuniści zwolnili go na rok z więzienia, trzymając jednak pod strażą w domu księży emerytów. Po upływie tego czasu ks. Van Ly znalazł się ponownie w zakładzie karnym.

PIELGRZYMKA BRACI ZAKONNYCH

„Aby wszyscy Bracia stanowili jedno w Chrystusie" – pod takim hasłem odbywała się 29. Pielgrzymka Braci Zakonnych na Jasnej Górze w dniach 2-3 marca br., w której brali udział przedstawiciele różnych zgromadzeń i zakonów z całej Polski.

Abp Stanisław Gądecki, wiceprzewodniczący episkopatu Polski, podkreślił, że pielgrzymka jest okazją do przypomnienia o istocie brackiego powołania. „Ważność wkładu braci w życie Kościoła nie zależy od rodzaju ich działalności, jaką faktycznie wykonują, ale zależy od siły wiary i miłości, którą wkładają w wykonywaną pracę" – powiedział metropolita poznański.

Wśród ok. 13 tys. zakonników niespełna 10 proc. to bracia zakonni, wykonujący różną posługę: od ogrodników, kucharzy, po nauczycieli, a nawet lekarzy. Z roku na rok liczba powołań brackich maleje.

APEL O POLITYCZNĄ INTERWENCJĘ W ZIMBABWE

Episkopaty krajów południowej Afryki apelują do swych rządów o ponowną interwencję w Zimbabwe. Biskupi przypominają, że Wspólnota Rozwoju Afryki Południowej już raz, przed trzema laty, włączyła się w rozwiązanie kryzysu politycznego w tym kraju. Przyczyniło się to do zaprowadzenia wspólnych rządów wieloletniego prezydenta Roberta Mugabe i lidera opozycji Morgana Tsvangiraia.

Katoliccy hierarchowie zaznaczają jednak, że zawarte w 2008 r. porozumienie nie zostało jeszcze w pełni wprowadzone w życie, kraj nie wydostał się z zapaści społeczno-gospodarczej, a sam Mugabe straszy rozpisaniem nowych wyborów. Biskupi apelują do państw wspólnoty południowoafrykańskiej, by odwiodły prezydenta od tych zamiarów. W ich przekonaniu obywatele Zimbabwe nie są bowiem gotowi, by ponownie pójść do urn. Społeczeństwo jest spolaryzowane, nie wypełniono wcześniejszych porozumień, wolność stowarzyszeń i mediów jest poważnie ograniczona.

za: opoka.org.pl

ABY POSZLI ZA NIM W KAPŁAŃSTWIE

Michał Tomaszewski SVD w Chicago

zdjęcia: archiwum Michała Tomaszewskiego SVD

Stojąc u progu kapłaństwa i mojej pracy misyjnej w Papui Nowej Gwinei, z wdzięcznością patrzę wstecz i zarazem zawierzam Bogu moją przyszłość. Snując refleksje nad moim życiem mogę powiedzieć, że od wczesnego dzieciństwa słyszałem głos Boga wzywający mnie do kapłaństwa. Z biegiem lat ten głos stawał się coraz głośniejszy i dojrzewał we mnie. Już jako dziecko czasami bawiłem się „w księdza", używając wafli tortowych jako hostii, soku malinowego jako wina, szlafroka jako alby i szalika jako stuły.

Wzrastałem w Bytomiu, w pobożnej katolickiej rodzinie. Moi rodzice i siostra byli dla mnie dobrym przykładem, jak żyć – to oni zakorzenili we mnie wiarę. Pamiętam, że zawsze staraliśmy się uczestniczyć w życiu Kościoła, a tematyka wiary nie była obca w naszych rozmowach. Myślę, że moja rodzina miała duży, choć nieświadomy, wpływ na moją życiową decyzję. Przykładem tego mogą być należące do starszej siostry książki o tematyce religijnej i egzystencjalnej – Quoista, Malińskiego czy Rogowskiego – które brałem po kryjomu z jej półki i czytałem z zaciekawieniem, gdy miałem 14-15 lat. Był to okres, w którym chyba najgłośniej usłyszałem głos powołania, ale trzymałem to w tajemnicy. Ojciec Święty Jan Paweł II kiedyś pięknie powiedział, że „Prawdziwie chrześcijańska rodzina najlepiej przygotowuje serca dzieci dla Boskiego Siewcy – aby w ich duszach rozwinęło się nasienie Jego powołania, aby poszli za Nim w kapłaństwie". Myślę, że te słowa trafnie odzwierciedlają tajemnicę mojego powołania.

Wzrastałem u boku werbistów – w parafii pw. św. Małgorzaty w Bytomiu, gdzie przez ponad dziesięć lat byłem ministrantem. Wiele zawdzięczam mojemu wieloletniemu proboszczowi, śp. o. Bolesławowi Kurpiszowi SVD i pozostałym werbistom, z którymi zetknąłem się w dzieciństwie i latach młodości. Podczas tych wszystkich lat spotykałem wielu misjonarzy i słuchałem różnych opowieści o misjach, oglądałem zdjęcia i filmy z najrozmaitszych krajów świata, m.in. po raz pierwszy usłyszałem o Papui Nowej Gwinei i już wtedy zachwyciłem się tym krajem.

Kiedy kończyłem szkołę podstawową i rozpoczynałem liceum, zaczął się dla mnie czas przełomowy – lektura książek religijnych, pierwsze „miłości" i zauroczenia, przyjaźnie, wyprawy w góry, spotkania młodzieżowe i rekolekcje u franciszkanów na Górze św. Anny, aktywności przy parafii, w tym niezapomniany wyjazd ministrantów do Pieniężna na „Wakacje z misjami". Wszystko to mnie kształtowało. Był to wspaniały czas, rodziły się najrozmaitsze plany i marzenia na przyszłość. Dużo rozmyślałem. Pomagał mi w tym mój rower – z wyjątkiem zimy, jeździłem na rowerze prawie każdego dnia – bliżej lub dalej, sam lub w grupie. Jazda na rowerze była aktywnością dodającą mi energii i radości. Co było ważne, podczas jazdy nauczyłem się rozmawiać z Bogiem – tak po prostu – jak z przyjacielem. Dzieliłem się z Nim tym, co mi leżało na sercu. Oprócz kościoła, do którego uczęszczałem prawie każdego dnia, to mój rower stał się ważny w doświadczaniu Boga. Czas spędzany na rowerze był czasem, kiedy uczyłem się modlić i patrzeć na moje wcześniejsze lata z dystansu; wpłynął na moją decyzję o wstąpieniu do seminarium i zostaniu misjonarzem. Mogę powiedzieć, że na rowerze wzmacniało się moje powołanie.

Mija dziesiąty rok, kiedy po raz pierwszy przekroczyłem progi seminaryjne i rozpocząłem formację zakonno-misyjną. Stawiając pierwsze kroki w postulacie w Nysie w 2001 r., a później w nowicjacie

W czasie praktyki misyjnej w Papui Nowej Gwinei

W Papui Nowej Gwinei

w Chludowie i na studiach filozoficznych w Pieniężnie, nie zdawałem sobie sprawy, jak urozmaiconą drogą Bóg pokieruje mnie do kapłaństwa. Nie przypuszczałem, że już w trakcie formacji seminaryjnej będzie mi dane opuścić ojczyznę i kontynuować studia w Stanach Zjednoczonych. Nigdy nie pomyślałbym, że udając się w 2004 r. do Epworth w stanie Iowa na roczny kurs języka angielskiego i studia teologiczne do Chicago, odbędę dodatkowo misyjną praktykę w Papui Nowej Gwinei, o której w dzieciństwie dużo słyszałem. Najpierw wysłano mnie w góry do wioski Par w prowincji Enga, gdzie pierwszy biały człowiek postawił stopę dopiero w późnych latach trzydziestych XX w. W drugim roku byłem na wybrzeżu nad dziewiczą rzeką Sepik i w jej dorzeczu – w Timbunke i okolicach, gdzie rzeki są jedynymi drogami prowadzącymi do ludzi w buszu. W Papui Nowej Gwinei umocniłem się w misyjnym powołaniu i z radością tam powrócę.

Przez lata formacji – studia, modlitwę i różnego rodzaju praktyki – przygotowywałem się do święceń kapłańskich, by oficjalnie w imieniu Kościoła zostać posłanym w świat i jako kapłan świadczyć o Królestwie Bożym – Królestwie miłości, sprawiedliwości i pokoju. Sakrament kapłaństwa przyjmę 21 maja 2011 r. w Techny w Illinois (USA) z rąk bp. Terry'ego Steiba SVD. Na motto mojego przyszłego kapłaństwa i życia misyjno-zakonnego wybrałem słowa: *Będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi* (Dz 1,8). Czuję, że podobnie jak do Apostołów Jezus po Zmartwychwstaniu skierował te słowa, także do mnie szeptał przed laty w mojej Jerozolimie – rodzinnym Bytomiu, gdzie Go poznałem i umiłowałem. Od tamtego czasu każdego dnia staram się zrozumieć moje powołanie i być mu wiernym. Wierzę, że dzisiejszy świat potrzebuje Jezusa i Jego nauki – potrzebuje więcej nadziei i miłości, potrzebuje świadków wiary. To jest nasze wspólne powołanie.

W Memphis w Stanach Zjednoczonych

Z przedstawicielami ludu Enga

Wypraszając Boże błogosławieństwo dla Was, Drodzy Czytelnicy, uprzejmie proszę o modlitwę i wsparcie.

Szczęść Boże!

Michał Tomaszewski SVD

Tegoroczni neoprezbiterzy przy sarkofagu św. Arnolda w Steylu. Od lewej stoją: Kazimierz Gergont SVD (ojciec duchowny w seminarium), Bartłomiej Parys SVD, Mariusz Mielczarek SVD, Janusz Michałowicz SVD i Bartosz Brzeziński SVD

fot. archiwum „Misjonarza"

75 lat Polskiej Prowincji Księży Werbistów

www.werbisci.pl

Czyż nie zalewa nas fala wzruszenia, gdy wspominamy, z jakim entuzjazmem wypowiedzieliśmy pierwsze „tak" w dniu święceń kapłańskich? *Oto jestem!* Odpowiedzieliśmy Temu, który nas powoływał do pracy dla swego Królestwa. *Oto jestem!* Powinniśmy to powtarzać codziennie świadomi, że zostaliśmy w sposób szczególny posłani, by służyć wspólnocie zbawionych *in persona Christi*.

„Dar i tajemnica", które otrzymaliśmy, są zaprawdę nadzwyczajne. Codzienne doświadczenie poucza nas, że musimy je zachować poprzez niewzruszone przylgnięcie do Chrystusa, umacniane stałą modlitwą. Lud chrześcijański pragnie nas widzieć przede wszystkim jako „ludzi modlitwy". Tym, którzy nas spotykają, nasze słowa i czyny powinny ukazywać wierną i miłosierną miłość Bożą.

W czasie Mszy św. w wiosce Mufuma, należącej do misji w Kela-Malanje w Angoli

fot. Marta Sojka SSpS

O. Walenty Gryk SVD z wizytą u chorego, Papua Nowa Gwinea

fot. Walenty Gryk SVD

fot. Zdzisław Grad SVD

O. Zdzisław Grad SVD, Boże Ciało na Madagaskarze

Niech Maryja Panna, Matka Chrystusa Najwyższego Kapłana, która blisko współpracowała w dziele odkupienia, pomaga nam, kapłanom, byśmy w naszym życiu i posłudze kościelnej coraz wierniej odtwarzali obraz Jej Syna Jezusa. Niech uczyni wszystkich chrześcijan coraz bardziej świadomymi powołania, jakie każdy otrzymał, aby Kościół karmiony słowem i uświęcany sakramentami nadal skutecznie pełnił swe posłannictwo w świecie.

Jan Paweł II, Dar i tajemnica kapłaństwa służebnego,
8 kwietnia 2004 r. (z homilii podczas Mszy św. Krzyżma w Wielki Czwartek)
za: opoka.org.pl

W Papui Nowej Gwinei

fot. Walenty Gryk SVD

Kobieta pielgrzymująca do sanktuarium maryjnego w Boliwii

fot. Wojciech Grzymisławski SVD

PAN JEST MOIM PASTERZEM

zdjęcia: archiwum Adama Łaskarzewskiego SVD

Adam Łaskarzewski SVD podczas święceń diakonatu w Chicago, USA. Święceń udzielał bp Joseph N. Perry, 3 października 2010 r.

To już ponad dziesięć lat, od kiedy wstąpiłem do Zgromadzenia Słowa Bożego. Patrząc wstecz z tej perspektywy widzę, że słowa Psalmu 23: *Pan jest pasterzem moim, nie brak mi niczego*, odgrywały i odgrywają ważną rolę w mojej duchowości i codziennym życiu. Szukając woli Bożej i trwając przy Panu w radościach i smutkach, mogę śmiało powtórzyć za psalmistą: *Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną*. Przyglądając się historii mojego powołania, zastanawiam się, kiedy tak naprawdę się zaczęło – z dniem wstąpienia do Zgromadzenia Słowa Bożego w 2000 r. czy wcześniej? Myślę, że trudno znaleźć albo zdefiniować początek powołania. Wierzę, że każdy z nas jest przez Boga do czegoś powołany, ale niekiedy powołanie można zmarnować, jeżeli go nie odkryjemy albo za nim nie pójdziemy.

Jak było z moim powołaniem? Jako nastolatek trochę interesowałem się tematyką misyjną, ale nigdy nie myślałem o zostaniu misjonarzem, nigdy też nie byłem ministrantem, lektorem, ani nie byłem związany z życiem parafii w szczególny sposób. Tak jak każdy „zwykły" katolik starałem się być w niedziele na Mszy św., od czasu do czasu przystąpić do spowiedzi i żyć w zgodzie z dziesięcioma przykazaniami. Głębsze zainteresowanie wiarą i budowaniem osobistej relacji z Bogiem przyszło niespodziewanie w wieku 19 lat, kiedy moim życiem wstrząsnęły różne wydarzenia. Jednym z nich była nagła śmierć mojego Ojca. Odejście bliskiej osoby zawsze zostawia pustkę, którą trudno zrozumieć i wypełnić. I w moim przypadku to wydarzenie pozwoliło mi zobaczyć, jak kruche jest nasze życie i zachęciło do szukania czegoś, co nie przemija, daje nadzieję, napełnia pokojem i prowadzi do Jezusa Chrystusa.

Jako diakon (pierwszy z lewej) podczas Mszy św. z kard. Francisem Georgem, byłym przewodniczącym episkopatu w USA

W modlitwie często prosiłem Boga o znak, o odpowiedź na pytanie, czemu mam się poświęcić w życiu. Jednak nigdy nie otrzymałem jakiegoś cudownego znaku, natomiast Pan Bóg przemawiał do mnie przez innych, pozwalając mi spotykać ludzi, którzy mnie inspirowali. Jedną z takich osób był misjonarz werbista, głoszący wielkopostne rekolekcje w mojej parafii w Pasłęku. W czasie swoich nauk często nawiązywał do pracy misyjnej w Afryce. Mówił nie tylko o biedzie, chorobach i wojnach nękających tamtejszych ludzi, ale także o wielkich potrzebach i wyzwaniach, z jakimi trzeba się zmierzyć, będąc misjonarzem. Myślę, że to on swoim świadectwem zasiał w moim sercu pragnienie służenia Bogu w stanie zakonnym. Od tego wydarzenia zacząłem poważniej zastanawiać się nad wstąpieniem do seminarium, aby zostać misjonarzem.

Ostatecznie w 2000 r. w wieku 25 lat zdecydowałem się wstąpić do Zgromadzenia Słowa Bożego. Zwolniłem się z pracy w mleczarni w Pasłęku, gdzie przepracowałem prawie cztery lata. Po krótkim postulacie w Laskowicach Pomorskich i rocznym nowicjacie w Chludowie k. Poznania rozpocząłem studia filozoficzne w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. Po dwóch latach studiów otworzyła się możliwość dalszej formacji zakonnej i studiów teologicznych w USA. Wraz z jednym z moich współbraci, Jarosławem Dąbrowskim, zostaliśmy wysłani do Chicago, gdzie po nauce języka angielskiego rozpoczęliśmy studia. W Stanach Zjednoczonych każdy seminarzysta jest zobowiązany do odbycia praktyki misyjnej (OTP – *Overseas Training Program*) w jednym z krajów misyjnych, w których pracują werbiści. Samemu się szuka miejsca na praktykę, tak więc można wybrać kraj, który najbardziej fascynuje i pociąga.

Wybrałem Paragwaj. Żyjąc tam, miałem możliwość nauki języka hiszpańskiego i doświadczenia różnej pracy

Pozwólcie, że otworzę przed wami serce, aby powiedzieć wam, że głównym zadaniem każdego chrześcijanina, a zwłaszcza osoby konsekrowanej i Sługi Ołtarza, powinna być wierność, lojalność wobec własnego powołania, jak ucznia, który chce iść za Panem. Wierność trwająca w czasie jest imieniem miłości; miłości spójnej, prawdziwej i głębokiej do Chrystusa Kapłana. „Skoro chrzest jest prawdziwym włączeniem w Świętość Boga przez wszczepienie w Chrystusa i napełnienie Duchem Świętym, to sprzeczna z tym byłaby postawa człowieka pogodzonego z własną małością, zadowalającego się minimalistyczną etyką i powierzchowną religijnością" (Jan Paweł II, list apostolski *Novo millennio ineunte*, 31).

Benedykt XVI
do portugalskiego duchowieństwa podczas nieszporów w Fatimie, 12 maja 2010 r.

misyjnej. Przez prawie rok pracowałem w prowadzonej przez werbistów parafii w Saltos del Guaira. Była to jedna z typowych parafii, gdzie pracują misjonarze werbiści, tzn. z jednym kościołem parafialnym i kilkudziesięcioma kaplicami z małymi wspólnotami, które regularnie (1-2 razy w miesiącu) odwiedza się, udzielając sakramentów i sprawując Mszę św. Ostatnie siedem miesięcy spędziłem na jednej z misji indiańskich w Acaray'mi niedaleko Hernandarias.

W Acaray'mi moim bezpośrednim przełożonym był o. Jan Krajza SVD. Pracując z nim, mogłem zobaczyć, jak ciężko i z oddaniem pracują polscy misjonarze z marginalizowaną społecznością Indian Guarani. O. Jan jest jednym z niewielu misjonarzy, którzy uczą Indian uprawy roli, aby stali się samowystarczalni i nie musieli żebrać o chleb na ulicach miast. Ten oddany swej pracy misjonarz pokazał mi, że praca misyjna nie jest tylko werbalnym głoszeniem Słowa Bożego, ale także wcielaniem Go w życie przez ciężką i wytrwałą pracę.

Po ukończeniu dwuletniej praktyki w 2007 r. powróciłem do Chicago, gdzie we wrześniu 2010 r. złożyłem wieczyste śluby zakonne, a 3 października 2010 r. przyjąłem święcenia diakonatu z rąk wikariusza archidiecezji Chicago, bp. Josepha N. Perry'ego. Obecnie jestem na ostatnim roku studiów teologicznych i 21 maja 2011 r. wraz z siedmioma współbraćmi otrzymamy święcenia kapłańskie, których udzieli nam nasz współbrat, bp Terry J. Steib SVD z Memphis.

Po święceniach kapłańskich będę miał krótkie wakacje w Polsce, po czym udam się do Kanady, do której dostałem przeznaczenie misyjne. W Kanadzie rozpocznę pracę wśród hiszpańskojęzycznych emigrantów z Meksyku i Ameryki Południowej.

Wierzę, że radość z pełnienia woli Bożej i realizowania powołania jest tym, co nadaje naszemu życiu sens i wartość. Życzę Wam wszystkim wielu łask Bożych w odkrywaniu powołania i odwagi do realizowania tego, do czego powołuje Bóg.

W miłości Słowa Bożego –

Adam Łaskarzewski SVD

Umiłowani bracia kapłani, w tym miejscu, które Maryja uczyniła tak wyjątkowym, mając przed oczyma swe powołanie wiernej uczennicy Syna Jezusa, od poczęcia aż do Krzyża, a następnie na drodze rodzącego się Kościoła, rozważajcie niesłychaną łaskę waszego kapłaństwa. Wierność własnemu powołaniu wymaga odwagi i zaufania, ale Pan chce także, abyście potrafili łączyć wasze siły; troszczcie się o siebie nawzajem, wspierając się po bratersku. Niezbędną częścią waszego życia są wspólne chwile modlitwy i studium, dzielenie się wymaganiami życia i pracy kapłańskiej. Jak to dobrze, kiedy nawzajem się przyjmujecie w swoich domach, z pokojem Chrystusa w sercach! Jakże ważne jest, aby sobie nawzajem pomagać przez modlitwę oraz przydatne rady i pouczenia! Szczególną uwagę zwracajcie na sytuacje pewnego osłabienia ideałów kapłańskich lub na poświęcanie się działaniom, które nie zgadzają się całkowicie z tym, co jest właściwe słudze Jezusa Chrystusa. Nadszedł czas, aby podjąć, wraz z ciepłem braterstwa, zdecydowaną postawę brata, który pomaga swemu bratu, aby nie upadł.

Benedykt XVI
do portugalskiego duchowieństwa podczas nieszporów w Fatimie, 12 maja 2010 r.

Z Legionem Maryi w parafii Saltos del Guaira, Paragwaj

Pomoc przy koszeniu soi w Acaray'mi w Paragwaju

Na tej drodze wierności, drodzy kapłani i diakoni, osoby konsekrowane, seminarzyści i zaangażowani świeccy, niech nas prowadzi i towarzyszy Najświętsza Maryja Panna. Wraz z Nią i jak Ona jesteśmy wolni, aby być świętymi; wolni, aby być ubogimi, czystymi i posłusznymi; wolni dla wszystkich, bo ogołoceni ze wszystkiego; wolni od siebie samych, aby w każdym wzrastał Chrystus, prawdziwy konsekrowany Ojca i Pasterz, któremu kapłani użyczają swego głosu i gestów, uobecniając Go; wolni, by współczesnemu społeczeństwu nieść Jezusa zmarłego i zmartwychwstałego, który pozostaje z nami aż do skończenia świata i daje samego siebie wszystkim w Najświętszej Eucharystii.

Benedykt XVI
do portugalskiego duchowieństwa podczas nieszporów w Fatimie, 12 maja 2010 r.

CODZIENNE UTRZYMANIE MISJONARZY

Aby misjonarze mogli owocnie pracować w krajach misyjnych, głosząc Ewangelię, muszą mieć zapewnione podstawowe utrzymanie. Potrzebują wsparcia, którego nie udzielą im parafianie, ponieważ oni sami cierpią biedę i nie są w stanie pomóc.

Można pomóc misjonarzom, składając ofiarę na poniżej podane konto, z dopiskiem:

CODZIENNE UTRZYMANIE MISJONARZY
Referat Misyjny Księży Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg
nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119
albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego księży werbistów w Polsce.

WODOCIĄG

Józef Mazur SVD,
Ghana

O. Józef Mazur SVD przy rowie przygotowanym na wodociąg

zdjęcia: Józef Mazur SVD

Dla większości misjonarzy pisanie listów należy do tych spraw, które przekłada się na „jutro”, a następnego dnia „jutro” staje się „dzisiaj”, więc znowu przesuwa się na „jutro”. Dziś powiedziałem sobie: niech ten wieczór stanie się „dzisiejszym jutro”. Kiedy przyjechałem do Ghany 25 lat temu, każdego dnia pisałem jeden list, ponieważ każdego dnia odkrywałem coś, czym chciałem się podzielić z innymi. Jednak po pięciu latach należałem już do grupy misjonarzy, którzy piszą listy „jutro”, bo każdy dzień stał się codziennością, o której naprawdę nie wiadomo co pisać. Tak więc tylko w myślach piszę długie listy, a w modlitwie pamiętam...

Dzisiaj chcę donieść o wodociągu dla wioski czarownic. Właściwie już nie pamiętam, jak się to wszystko zaczęło. Wiem, że przyjechałem do Pieniężna na spotkanie misjonarzy, na którym o. Wiesław Dudar SVD wygłosił płomienną prośbę o pisanie listów do naszych dobrodziejów. Słuchając jego słów, patrzyłem na twarze misjonarzy starszego pokolenia – zdecydowana większość raczej z zakłopotaniem spoglądała na mówcę. Ja biłem się mocno w piersi, prosząc Boga i moich dobrodziejów o przebaczenie. Oczywiście, jak na dobrego penitenta przystało, po akcie żalu powziąłem mocne postanowienie poprawy i zapewniłem o. Wiesława, że będę pisał. Przyjechałem do domu i napisałem długi list, który później ukazał się w „Misjonarzu” pod tytułem *Niebo zatopione w prostocie* („Misjonarz” nr 1/2009). W ramach Adwentowej Akcji Pomocy Kościołowi Misyjnemu – Pieniężno 2008, Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie rozpoczął akcję „Woda dla Gnani” i to dzięki niej zaczęły napływać ofiary, które pozwoliły na realizację naszych planów.

Później dowiedziałem się, że p. Dorota Osman z programu „Kawa czy herbata” w Telewizji Polskiej zaprosiła o. Jana Wróblewskiego SVD, aby coś powiedział o tym, jak to o. Mazur pomaga „czarownicom” z Gnani. Jednym z punktów tego programu była opowieść o marzeniu o. Mazura o wodociągu dla staruszek mieszkających w obozie czarownic. To z pewnością też miało wpływ na przebieg tej akcji.

Urwanie głowy!

Ktoś może zapytać, dlaczego tak późno o tym piszę. Otóż kiedy wróciłem z urlopu we wrześniu 2009 r., oprócz normalnej pracy duszpasterskiej w Gnani i 12 stacjach dojazdowych oraz organizowania warsztatów biblijnych dla świeckich z diecezji Yendi w Centrum Biblijnym w Gnani (568 osób), musiałem zakończyć budowę kościoła w Jamboni, wybudować kaplicę w Kuni i Sukani, jak również kontynuować budowę kościoła w Gnani. Po prostu urwanie głowy! Pod koniec stycznia pojechałem *pick-upem* do Accry, aby kupić 900 m rur pcv, a potem rozpocząć kopanie rowu pod wodociąg.

Wodociąg – to wielkie słowo. Moim głównym celem było doprowadzenie wody do wioski czarownic, aby staruszki, które już nie miały sił nosić wody z rzeki oddalonej o 3 km, miały w wiosce wodę w porze suchej. Przed budową wodociągu, dwa razy w miesiącu, misyjnym *pick-upem* wiozłem do obozu 7000 litrów wody i napełniałem wodą beczki, kupione za ofiary dobrodziejów. Niekiedy nie miałem czasu na taki transport i beczki świeciły pustkami. Staruszki po porannej Mszy św. pytały, czy przyjadę z wodą. Często z bólem serca musiałem odpowiedzieć: *Fuu* („Jutro”), na co reagowały: *To, Uwumborby* („Dobrze, niech to zostanie w rękach Pana Boga”).

Ciężka praca nocą...

Życie na łasce deszczu

Czasami zastanawiałem się, czy współczesny człowiek zdaje sobie sprawę z tego, czym jest dla niego woda. Jeśli chodzi o mnie, przez 18 lat żyłem na łasce deszczu. Mogłem sobie pozwolić na zakup zbiornika o pojemności 80 tys. litrów, który wypełniałem wodą –„deszczówką" spływającą z dachu mojej misji. (Natomiast biedne staruszki stawiały sobie wiadro na głowie i musiały odbyć trzykilometrową wędrówkę do rzeki, a następnie z pełnym wiadrem wspiąć się po wysokim brzegu i wrócić do domu.) Pamiętam, jak pod koniec maja obchodziłem zbiorniki, sprawdzając, na ile dni wystarczy mi jeszcze wody. Spoglądałem na niebo, po którym przesuwały się pierzaste cumulusy, z nadzieją, że już wkrótce spadnie deszcz. W końcu niebo pokrywało się czarnymi chmurami i zrywał się wiatr, straszny wiatr zrywający dachy z domów, wznoszący tumany kurzu, a potem... nastawała cisza. Deszczu nie było, więc i wody nie było. Znowu spacer do zbiornika, pukanie w czarny plastik i cicha modlitwa: „Boże, a może jutro naprawdę przyjdzie deszcz; proszę, spraw to, Panie. Wysłuchaj modlitwy grzesznika. *To, Uwumborby*".

Łóżko-bariera, przekop i malaria

W marcu rozpoczęliśmy kopanie rowu. Najtrudniejszy odcinek to przekop przez drogę. Wprawdzie droga w Gnani to nie autostrada, po której co sekundę przejeżdża samochód, jednak w ciągu dnia co pół godziny pojawia się na tej drodze ciężarówka wioząca piasek na budowy w pobliskich miastach, nie licząc motocykli i rowerów. A więc kopać rów w ciągu dnia – nie do pomyślenia. Nie wiem, co zrobiliby kierowcy – chyba wybuchłaby kolejna wojna, tym razem „Baby-Jagi przeciwko kierowcom ciężarówek". Zdecydowaliśmy zatem, że zrobimy przekop w nocy. John Nati, stary stolarz, zasugerował, aby wynieść z jego izby łóżko i zrobić z niego barierę na drodze. On sam usiadł na krześle obok łóżka-bariery i kierował ruchem „nocnych marków". Tymczasem mężczyźni zebrali się w sobie i naprawdę ostro wzięli do kopania, a reszta z latarkami w rękach udzielała rad, jak kopać najskuteczniej i najszybciej. Ja próbowałem trzymać gębę na kłódkę. To naprawdę nie była łatwa robota – trzeba było wkopać się prawie dwa metry w skałę. Tymczasem po sześciu godzinach rura była już na swoim miejscu, wykop zasypany, łóżko-bariera wróciło do izby, a stary stolarz Nati udał się śladem ojca misjonarza do łóżka na zasłużony odpoczynek.

Musieliśmy wykopać 970 m rowu i położyć tyle samo rur. Zostałem naczelnym hydraulikiem i wziąłem na siebie ciężar łączenia rur – tak na wszelki wypadek, aby być pewnym, że nie będzie przecieków. W połowie pracy dopadła mnie malaria. Z Yendi przyjechał o. Joachim Mika SVD i zabrał mnie do szpitala. Wróciłem po dwóch tygodniach, udzieliłem wskazówek murarzowi, jak wybudować wieżę pośrednią i pojechałem do Jamboni, aby zająć się końcowym etapem prac budowy kościoła.

Zaczynała się pora deszczowa. W zeszłym roku pierwsze deszcze spadły już w kwietniu, w maju padało cztery razy i bałem się, że zaplanowane na koniec czerwca poświęcenie kościoła w Jamboni będzie niemożliwe, bo woda wypełni *wadi* przecinające drogę przez busz do Jamboni. W końcu ukończyłem tamtejszą budowę i musiałem zająć się kaplicą w Kuni. Nie wiem, jak mi się udało dowieźć materiały na dach. Musiałem pokonać osiem strumieni i czterokilometrową drogę, która zamieniła się w pewnym momencie w spokojnie płynącą rzekę. Po powrocie z Kuni katechista Stephen powiedział: „Ojcze, nie wierzyłem, że uda nam się wrócić samochodem z powrotem do Gnani, ale Pan Bóg był po naszej stronie".

Problem złączek i „mistrza hydraulika"

W połowie lipca wróciłem do budowy wodociągu. Wieża została wybudowana, zbiornik wodny kupiony, pozostał zakup zaworów i złączek. I zaczął się problem.

Przez prawie dwa miesiące szukałem złączek do zaworów i pompy wspomagającej przepływ wody do obozu. O kupieniu tego typu połączeń w Yendi nawet nie było co marzyć, więc udałem się do Tamale, prawie 140 km od Gnani. Nie wiem, ile razy tam jeździłem, bo właściciel sklepu obiecał, że „w przyszłym tygodniu na pewno będą". Pod koniec września zrobiłem połączenia w rurocią-

Nati ze swoim łóżkiem, czuwający nocą nad bezpieczeństwem na drodze

Tzw. zbiornik pośredni

Teraz wystarczy tylko przekręcić kurek...

W kolejce po wodę

gu przysłowiowo „na wiarę". Niestety, moja wiara przypomina tą Piotrową – kiedy zawiał wiatr, Apostoł stracił wiarę, że z Jezusem można chodzić po wodzie. Podobnie było ze mną, tylko chodziło nie o wiatr i chodzenie po jeziorze, ale o pompę. Gdy włączyłem pompę i zobaczyłem przeciek na pierwszym zaworze, straciłem wiarę i po chwili cała stacja zasilania z „mistrzem hydraulikiem" była w wodzie. „Mistrz hydraulik" stał z kawałkiem rury łączącej pompę ze zbiornikiem pośrednim i miał minę, której lepiej nie opisywać. Moje innowacje związane z dostosowywaniem złączek do zaworów okazały się niewypałem – 3500 litrów wody wsiąkło w ziemię wokół wieży pośredniej. Straciłem wiarę, że kiedykolwiek uda mi się doprowadzić wodę do wioski czarownic. Na szczęście zeszłoroczna pora deszczowa trwała bardzo długo, bo prawie do połowy listopada, więc moje staruszki nie cierpiały z powodu braku wody.

Na pożegnanie – kozy, baran, perliczki i świadectwa wdzięczności

W październiku ojciec prowincjał dekretem Rady Prowincjalnej przeniósł mnie do Accry, abym zajął się budową Centrum Duchowości Werbistowskiej w Ghanie. Było mi bardzo ciężko opuścić moich ludzi z Gnani. Pożegnanie było długie, na Mszy św. pożegnalnej byli wszyscy. Ludzie obdarowali mnie, czym tylko mogli, a były to *yamy*, 3 kozy, baran, 24 perliczki, 8 świadectw wdzięczności itd. Jako że jechałem na nowe miejsce, gdzie jeszcze nie było kościoła, dostałem też cztery piękne ornaty, zdobioną albę, kilka stuł kapłańskich, no i zapewnienia o pamięci modlitewnej. Moje staruszki z obozu podarowały mi 5 cedi (równowartość 3,5 USD), perliczkę i kilkanaście jajek.

Niczego nie było mi żal, tylko ludzi. Po 24 latach życia z ludem Kokomba na północy Ghany, po 24 latach chodzenia z nimi śladami Chrystusa, odnajdywania Jego śladów w swoim sercu

Ostatnia Msza św. o. Józefa Mazura SVD i pożegnanie z Gnani

O. Józef przed kościołem w Jamboni

Zdjęcie pamiątkowe po zakończeniu pracy

i sercach ludzi, wśród których wiodłem misyjne życie, jechałem w nieznane, by rozpoczynać od nowa...

Baby-Jagi tańczyły

Wrócę jednak do wodociągu dla czarownic. W końcu woda popłynęła wodociągiem, i to w najwłaściwszym czasie. Po moim wyjeździe poprosiłem o. Joachima Mikę SVD, aby znalazł właściwe złączki i przejął pałeczkę „mistrza hydraulika", by zakończyć projekt „Woda dla czarownic w Gnani". o. Joachim pod koniec listopada pojechał do Tamale i po kilku dniach poszukiwań po wszystkich kramach znalazł to, czego szukał. W ten sposób 22 grudnia uruchomił wodociąg.

Siedziałem w swoim pokoju na McCarthy Hill, gdzie jestem rezydentem do chwili zakończenia budowy domu w Tuba, kiedy zadzwonił telefon.

– Józef, woda płynie. Dziękuję ci za ten dzień! W życiu nie widziałem większego szczęścia wśród ludzi od tego, gdy woda popłynęła wodociągiem. Baby-Jagi tańczyły, a ja dziękowałem za ten dzień Panu Bogu i tobie – powiedział o. Mika.

– Ale naprawdę płynie? – zapytałem.

– No, płynie. A potem poszli napić się *pita*. – odrzekł o. Mika.

– Poczekaj...

Koniec rozmowy. W styczniu pojechałem do Gnani na zaproszenie ordynariusza diecezji Yendi, bp. Vincenta Boi-Nai SVD. Poszedłem zobaczyć wodociąg. Woda naprawdę płynęła. Wierzcie lub nie – woda naprawdę tam płynie.

Blogiem Ojca Prowincjała

Królowa (3 maja 2007 r.)

Królową można poznać po pochodzeniu, manierach, wyglądzie i zakresie władzy, jaką sprawuje. Żadna z tych cech nie pasuje do Maryi, choć nazywamy Ją Królową Polski. Żeby sprawę jeszcze bardziej skomplikować, Kościół każe nam w dzisiejszą uroczystość czytać Ewangelię o tym, jak Maryja stała pod krzyżem. Jak mało była wtedy podobna do królowej i jak bardzo była królową. Bo przecież realizowała najważniejszą z oznak królowej – stała blisko Króla. W jednej ze starych pieśni wielkopostnych śpiewamy: „Pan królował z drzewa".

Pod tronem Króla, zatkniętym na Golgocie, stał także Jan, który jest symbolem wspólnoty wiernych do końca – Kościoła. Jezus obdarza ich sobą nawzajem. *I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie* (J 19,27). „Wziąć do siebie" znaczy zrobić miejsce w swoim życiu, dopuścić do wszystkich spraw i polegać.

Nie oddajemy czci Maryi jak Bogu – po prostu cieszymy się, że dzięki Niej przyszedł na świat Król wszechświata; uczymy się od Niej, jak wypełniać wolę Bożą i żyć Bogiem; odkrywamy w Niej pełnię człowieczeństwa. „Bierzemy Ją do siebie", aby i w naszym życiu wydarzyło się to, co wydarzyło się w Jej życiu. Może to jednak oznaczać, że trzeba będzie stanąć pod krzyżem.

Pozdrawiam

Św. Stanisław wierny (8 maja 2007 r.)

Św. Stanisław – biskup Krakowa, męczennik, patron Polski. Wielkie tytuły, ale przecież po drodze musiał być człowiekiem.

Czyjaś wielkość nie wypływa z jednorazowego czynu, nawet najwznioślejszego. Ten czyn jest jedynie (albo aż) ukoronowaniem tego, co było przed. Zwykle idzie tu o wierność. To ją podziwiamy, nagradzamy i w głębi serca po chrześcijańsku zazdrościmy jej. Nie jest ona ślepym uporem, maniakalnym trwaniem przy swoim. Jest miłością rozpisaną na czynniki dnia powszedniego i wydarzeń zwyczajnych.

Dobry pasterz daje życie swoje za owce (J 10,11). Nadciągające wilki nie będą sprawdzianem jego jednorazowego bohaterstwa, ale codziennej miłości. Będą sprawdzianem jego wierności.

Pozdrawiam

Urzędnik czy przyjaciel? (11 maja 2007 r.)

Dla przyjaciela robi się wszystko; człowiek wynajęty na etat pracuje 8 godzin.

Jezus nie chce mieć urzędników spraw Bożych lub najemników wiary. Tacy będą tylko hamować rozwój Kościoła. Potrzebuje przyjaciół, ludzi żyjących z Nim w szczególnej zażyłości.

Przyjaźń to zaufanie, wzajemne odkrywanie swoich tajemnic, dawanie wsparcia i stawanie w obronie dobrego imienia, bez względu na konsekwencje. Jezus już to czyni, już jest naszym Przyjacielem.

Po każdym spotkaniu coraz wyraźniej widzę, że to, co pozostaje w ludziach, to nie urzędnicze formalności, ale owoc przyjaźni, również tej mojej – z Jezusem. I to jest Ewangelia, która dzisiaj mówi, że „owoc nasz będzie trwał". Widzę też, jak niedobór miłości, która leży u podstaw przyjaźni, może niszczyć ludzi i wspólnoty. Wtedy przestrzeń Bożego oddziaływania zamienia się w miejsce osób skazanych na siebie.

Pozdrawiam

Wakacje w Niebie (22 maja 2007 r.)

Coraz większą aktywność odnotowują biura podróży. Po wczorajszych 32°C, jakie mieliśmy w Warszawie, ludzie zaczynają organizować sobie wakacyjne wyjazdy. Po co udajemy się w różne miejsca? By odpocząć, oderwać się od codzienności, poznać coś nowego – coś, co chcemy, by jak najdłużej zostało w naszej pamięci. Myślę, że właśnie chęć poznawania, połączona z wrodzoną nam ciekawością, każe ruszyć się z miejsca i otwiera nas na nowe.

W ostatnim wpisie ~Aga prosi, by coś więcej napisać o niebie. Właśnie próbuję. A ponieważ rzeczywistość niebieska wymyka się wszelkim opisom, można najwyżej użyć języka analogii, jak chociażby powyżej.

W dzisiejszej Ewangelii czytamy: *A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga* (J 17,3). Niebo trwa więc wiecznie. Nie może mieć perspektywy końca, bo wtedy byłoby naznaczone smutkiem. Oprócz braku smutku, w niebie nie ma miejsca na nudę. Poznawanie *jedynego prawdziwego Boga* będzie bardziej frapującym zajęciem niż wakacyjne wyjazdy w coraz to nowe miejsca.

Pozdrawiam

Andrzej Danilewicz SVD

fot. Łukasz Herkt SVD

Rekolekcje

Przynoszę Matko na Jasną Górę
kapłaństwo moje
Stanąłem w samym kącie kaplicy
boję się podejść

Nie w łożach ojców
z twarzą na wale klasztornym spałem
Księżyc jak czapla
wciąż chodził po mnie srebrnym hejnałem

Biję się w piersi jak tłukły kule za Kordeckiego
Weź me kapłaństwo na ręce teraz
jak Syna swego

Niech zaświeci święte i czyste w kaplicy
a mnie niech zdepcą butami w drodze pątnicy

ks. Jan Twardowski
(w: *Milczysz ze mną*, Poznań 1996 r.)

O. Grzegorz Konkol SVD na Jasnej Górze

Chiny

Niegdyś ziemie w sercu azjatyckiego kontynentu były Cesarstwem Chińskim, dziś są Chińską Republiką Ludową, zawsze jednak aktualną nazwą będzie Państwo Środka, bo tak na swój kraj mówią Chińczycy. Już sama nazwa dużo mówi o Chinach. Mieszkańcy tego kraju uważali, że znajdują się w centrum całego świata, wysokie mniemanie mieli także o swojej kulturze i cywilizacji. Cywilizacji, która sięga lat 1766-1122 przed Chr., kiedy w Chinach panowała dynastia Shang – pierwszy historycznie udokumentowany ród cesarski. Był to okres zakładania pierwszych miast, powstawania pisma i tworzenia kalendarza. Za następnej dynastii, Zhou, wprowadzono system lenny. Kolejne rody pozostawiły po sobie równie wielkie dokonania – Wielki Mur Chiński wybudowany w III w. przed Chr., filozofię konfucjańską oraz liczne wynalazki, m.in. papier, druk, porcelanę, proch, kompas czy jedwab.

Europejczycy dotarli do Chin za czasów dynastii Ming w 1516 r. Oprócz handlu i penetracji kontynentu, podejmowano także próby działalności misyjnej. Najsławniejszym z misjonarzy był Matteo Ricci, jezuita, który wysoko cenił chińską kulturę i przez nią chciał dotrzeć z Dobrą Nowiną do Chińczyków. Jego plan nie powiódł się, ponieważ nie zaakceptowały go inne zakony i władze kościelne. W 1757 r. zamknięto dla obcokrajowców wszystkie chińskie porty, oprócz Kantonu. Kontakty z Europejczykami były napięte i doprowadziły w XIX w. do trzech wojen opiumowych z Wielką Brytanią, w wyniku których Chiny straciły Hongkong. Wojny oraz wewnętrzna niestabilność otworzyły Chiny na obce wpływy.

Na początku XX w. cesarstwo upadło, a kraj pogrążył się w wewnętrznej walce o władzę. W 1949 r. rządy objął Mao Zedong, który proklamował utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej. Jego socjalistyczna polityka i rewolucja kulturalna rozpoczęta w 1966 r. okazały się tragiczne w skutkach dla mieszkańców Chin, wielu z nich straciło życie, a sterowana centralnie gospodarka legła w gruzach. Po śmierci Mao Zedonga w 1976 r. rozpoczęto wiele reform, dotyczyły one jednak tylko sfery ekonomicznej. Dzięki daleko posuniętej wolności gospodarczej Chiny zaczęły rozwijać się w niebywale szybkim tempie. Dziś są drugą, po USA, najbogatszą gospodarką świata, a także największym na świecie eksporterem. Prognozy ekonomiczne wskazują, że za 20 lat Chiny mogą stać się najpotężniejszym gospodarczo, a także najbogatszym krajem świata.

Mając tak wysoką pozycję i ogromny potencjał ludzki władze ChRL nie przejmują się krytyką Zachodu, która dotyczy wewnętrznej polityki państwa. Chiny krytykowane są m.in. za ograniczanie praw i wolności swoich obywateli, utrzymując w tej sferze strategię nacisku i represji. Szczególną uwagę przykuwają także problemy niepodległości Tybetu, polityki jednego dziecka w rodzinie, brak praw pracowniczych oraz prześladowania Kościoła rzymskokatolickiego.

oprac. Małgorzata Bogusiak
na podst.: www.cia.gov, www.pwn.pl, www.chiny-panstwo-srodka.webpark.pl

Chińscy chrześcijanie odprawiający Drogę krzyżową w sanktuarium Matki Bożej Bolesnej

fot. Joseph Wen

Jan Zwolski, Chiny

Do Serca Twego...

sanktuarium maryjne na górze Qi Ku Shan

Dong Er Gou to niewielka wioska położona w odległości ok. 30 km od miasta Taiyuan, stolicy górzystej prowincji Shanxi. Chrześcijaństwo do tej części Chin przynieśli w XVII w. jezuiccy misjonarze. Pierwszy kościół w Taiyuan wybudował o. Michael Trigault SJ już w 1635 r. Chrześcijaństwo szybko rozszerzało się i dotarło do okolicznych wiosek. Jedną z ważniejszych stacji misyjnych stało się Dong Er Gou. Dziś jest to ważna parafia o dwustuletniej tradycji. Na stokach wzgórz szybko wyrosły dom dziecka, kaplica i seminarium duchowne. Sława tego miejsca szerzyła się i wielu kojarzyło je ze szczególnym nabożeństwem do Matki Boskiej Bolesnej. Dziś wioska ma 1300 mieszkańców i wszyscy są katolikami.

Góra Siedmiu Boleści Matki Bożej

Dong Er Gou leży u stóp wzgórza Qi Ku Shan, co znaczy Góra Siedmiu Boleści Matki Bożej. W przekonaniu wiernych góra ta jest święta. Od ponad stu lat przyciąga wielu pielgrzymów. Zanim Qi Ku Shan stało się sanktuarium maryjnym, miejsce to często nawiedzała

Chińscy ministranci

zdjęcia: Joseph Wen

klęska gradobicia. Któregoś roku, tuż przed spodziewanym kolejnym kataklizmem, ksiądz wraz z parafianami udali się na szczyt góry i umieścili tam duży krzyż, prosząc Matkę Bożą o uchronienie ich od klęski. Od tego czasu grad już nigdy więcej nie zagroził plonom, a miejsce zaczęło przyciągać coraz więcej pielgrzymów. Szczególnie dużo wiernych przybywa tu dzień po uroczystości Podwyższenia Krzyża Świętego, we wspomnienie Matki Bożej Bolesnej. W czasach rewolucji kulturalnej (1966-1976) kościół parafialny został poważnie zniszczony. Zdewastowano groby misjonarzy i sióstr, rozrzucając ich prochy na wietrze. Zrujnowany kościół odbudowano dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. W 1992 r. rozpoczęła się budowa dużego kościoła na szczycie góry Qi Ku Shan. Tej sporej inwestycji towarzyszyła także budowa ołtarza na wolnym powietrzu oraz tzw. Bramy Nieba. Całość zaprojektowano w chińskim stylu. Ołtarz swoją formą wyraźnie nawiązuje do centralnego ołtarza pekińskiej Świątyni Nieba, gdzie cesarz rokrocznie składał ofiary Panu Nieba w intencji dobrych plonów. Po sześciu latach mozolnej pracy proboszcza, ks. Augustyna Li oraz wiernych z Dong Er Gou, monumentalna Brama Nieba, wyglądem przypominająca buddyjską pagodę, świątynia, ołtarz oraz stacje drogi krzyżowej zostały ukończone. 15 września 1998 r. dokonano uroczystego poświęcenia nowego sanktuarium Qi Ku Shan, a w czasie Mszy św. odczytano papieskie błogosławieństwo przesłane przez Ojca Świętego Jana Pawła II.

Pielgrzymi przybyli na odpust do sanktuarium Matki Bożej Bolesnej na wzgórzu Qui Ku Shan, 15 września 2010 r.

Od tego czasu pielgrzymi tłumnie przybywają tu nie tylko w czasie odpustu 15 września, ale także 13. dnia każdego miesiąca od maja do października.

Pielgrzymi podążający na szczyt wzgórza Qi Ku Shan zawsze przystają na chwilę przy opustoszałych murach dawnego seminarium misjonarzy franciszkanów. Powstało ono w 1893 r. i odegrało istotną rolę w ewangelizacji tej części Chin. W jego murach wykształciło się kilka pokoleń misjonarzy zagranicznych oraz rodzimych kapłanów i braci zakonnych. W latach pięćdziesiątych budynki przejęła chińska armia ludowa. Dwa lata temu wojsko zwróciło całość zabudowań Kościołowi oficjalnemu w tej diecezji. Teraz czekają one na solidny remont.

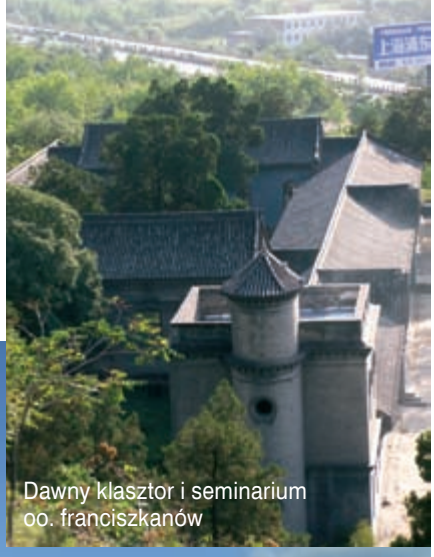

Dawny klasztor i seminarium oo. franciszkanów

Kościół i ołtarz w sanktuarium MB Bolesnej na wzgórzu Qui Ku Shan

Chińska Republika Ludowa

- powierzchnia: 9 596 961 km² (4. miejsce na świecie lub 3. licząc z terytoriami zależnymi)
- ludność: ok. 1,3 mld (1. miejsce na świecie)
- gęstość zaludnienia: 130 osób/km²
- stolica: Pekin (Beijing)
- język urzędowy: chiński
- religie: brak oficjalnych danych; szacunkowo: wyznawcy tradycyjnych kultów 32,8%, buddyści (w tym buddyści tybetańscy) 8,4%, chrześcijanie 7,8%, muzułmanie 1,5%
- jednostka monetarna: yuan (CNY lub RMB, ¥), 1¥ = 10 jiao = 100 fenów

Wierni uczestniczący w Mszy św. odpustowej

Święta s. Maria Assumpta

Dong Er Gou jest też miejscem kultu św. s. Marii Assumpty Pallotty, włoskiej zakonnicy, misjonarki ze zgromadzenia Franciszkanek Misjonarek Maryi, która zmarła tu w latach trzydziestych XX w. Św. Assumpta przybyła do Chin w 1904 r. i jeszcze tego samego roku dotarła do Dong Er Gou. Pracowała z wielkim oddaniem w prowadzonym przez siostry domu dziecka. Następnego roku młoda Assumpta ciężko zachorowała. Kiedy 7 kwietnia rozpoczęła się jej trzydniowa agonia, w pomieszczeniu, w którym leżała, roznosił się aromat, który wszyscy uznali za niezwykły znak Bożej obecności i dowód świętości młodej zakonnicy. Assumpta zmarła przeżywszy zaledwie 27 lat. Młoda misjonarka, która poświęciła swe młode życie dla Chrystusa i misji świętych, została beatyfikowana w 1954 r., a następnie kanonizowana przez papieża Jana Pawła II.

Dom dzieci z kartonów

Dong Er Gou od lat dziewięćdziesiątych jest bardzo prężną parafią. Powstał tu duży dom sióstr, katolickie przedszkole i dom dziecka. Wprawdzie w ostatnim czasie dom dziecka został przeniesiony w inne miejsce, jednak przez ponad 15 lat zakonnice z wielkim sercem opiekowały się tu dziećmi. Siostry, wychodząc na wieczorny Różaniec, u bram kościoła często znajdowały tekturowe pudełka, a w nich porzucone niemowlęta. Rygorystycznie prowadzona przez chińskie władze polityka „jednego dziecka w rodzinie", zmusza nieraz rodziców do tak drastycznych kroków jak porzucenie nowo narodzonych dzieci. Od kilku lat takie dzieci umieszcza się w rodzinach zastępczych i rodzinnych domach dziecka – może tam znajdą jeszcze ciepło i miłość.

Janusz Brzozowski SVD

90 LAT DOMU MISYJNEGO ŚW. WOJCIECHA W PIENIĘŻNIE

O. Janusz Brzozowski SVD

Początki Domu Misyjnego św. Wojciecha sięgają lat dwudziestych minionego wieku. Już w 1907 r. werbiści podjęli pierwsze starania o placówkę na Warmii. Wśród wielu propozycji za najlepszą uznano posiadłość małżeństwa Krügerów położoną 2 km od miasta Mehlsack, obecnie Pieniężno. 14 lutego 1920 r. sporządzono notarialny akt sprzedaży i kupna posiadłości. Na mocy umowy nowym właścicielem stał się Dom Misyjny dla Misji Zagranicznych w Steylu w Tegelen w Holandii.

Budowa obecnego gmachu, poświęconego św. Wojciechowi – apostołowi Prusów, trwała dziesięć lat (1921-1931). Dom miał służyć dwóm celom: oprócz szerzenia idei misyjnej, także niesieniu pomocy duchowieństwu diecezjalnemu oraz kształceniu przyszłych misjonarzy. Cel pierwszy realizowano przez liczne prace o charakterze duszpasterskim i rekolekcyjnym, realizacji drugiego służyło otwarcie 15 maja 1922 r. Niższego Seminarium Misyjnego Księży Werbistów. O dynamicznym rozwoju seminarium świadczy fakt, że w 1929 r. studiowało w nim 236 alumnów, spośród których 48 otrzymało święcenia kapłańskie w Zgromadzeniu Słowa Bożego, a 15 w seminariach diecezjalnych. Dom św. Wojciecha był także miejscem formacji braci zakonnych w latach 1923-1928. Nadciągała jednak nieuchronnie hitlerowska nawałnica. 1 kwietnia 1938 r. władze hitlerowskie zmusiły zarząd seminarium do jego zamknięcia. W tym czasie studiowało w nim 187 alumnów. 6 sierpnia 1941 r. budynki klasztorne wraz z ziemią zostały skonfiskowane przez władze hitlerowskie, a zakonnicy wypędzeni.

Polscy werbiści – o. Jan Cisz i br. Franciszek Jan Bruski pojawili się w Domu św. Wojciecha po raz pierwszy w 1945 r., jednak dopiero 6 marca 1946 r. bracia Franciszek Jan Bruski oraz Leonard Edmund Bona osiedlili się tutaj na stałe. Przystąpiono do remontu domu. 20 czerwca tego samego roku dołączył do nich o. Paweł Kośnik, który został mianowany przez władze zakonne pierwszym polskim rektorem Domu Misyjnego św. Wojciecha. Poza pracą w klasztorze o. Kośnik był również proboszczem parafii w Pieniężnie, Długoborze, Lechowie, Plutach, Szczepankowie, Radziejewie i Dębowcu.

Mimo trudnych warunków materialnych, już 31 sierpnia 1947 r. otworzono w klasztorze Niższe Seminarium Misyjne dla 27 uczniów, a w roku następnym Wyższe Seminarium Misyjne, przeniesione tutaj z Chludowa k. Poznania. Pierwszy rok pracy seminarium wieńczyły święcenia kapłańskie diakona Piotra Lisieckiego, 16 października 1949 r. Rok ten to również początek nasilającego się terroru władz komunistycznych wobec wspólnoty domowej i seminaryjnej. Mimo to powołań przybywało. W 1954 r. w seminarium studiowało 219 alumnów. W 1959 r. do pomocy w prowadzeniu seminarium przybyły siostry Służebnice Ducha Świętego z Raciborza. W tym czasie swoje tajne studia seminaryjne w Polsce rozpoczęło też trzech werbistów ze Słowacji. Zostali oni potajemnie wyświęceni w 1958 i 1960 r., i po wielu przejściach wrócili na Słowację. Inicjatorzy tej akcji, o. Feliks Zapłata i o. Franciszek Kasperek przypłacili to kilkumiesięcznym więzieniem.

Od połowy lat sześćdziesiątych XX w. Dom św. Wojciecha staje się coraz prężniejszym ośrodkiem budzenia i kształtowania świadomości misyjnej w polskim Kościele. Szczególne natężenie animacji misyjnej promieniującej nawet poza granice Polski przypadło na lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte, co wiązało się z działalnością o. Eugeniusza Śliwki. Dzięki jego inicjatywom werbistowskie mury wielokrotnie gościły uczestników sesji misjologiczno-pastoralnych oraz Pieniężeńskich Spotkań z Religiami, organizowanych wspólnie z polskimi i zagranicznymi ośrodkami naukowymi. W latach 1995-2003, z inicjatywy o. Śliwki, przy seminarium działało Kolegium Teologiczne dla Laikatu, którego głównym celem było pogłębienie świadomości misyjnej świeckich w Kościele lokalnym. 1 października 2000 r. dokonano afiliacji Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów do Wydziału Teologicznego

Budowa klasztoru księży werbistów w Pieniężnie, lata dwudzieste XX w.

zdjęcia: archiwum „Misjonarza"

Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Mówiąc o werbistowskim Pieniężnie, nie można zapomnieć, że do 2006 r. Dom św. Wojciecha był siedzibą przełożonego prowincjalnego. Tutaj odbywała się większość kapituł prowincjalnych, na których planowano i korygowano prace werbistów w Polsce i na misjach. Nie można nie wspomnieć o tym, że werbiści z tego domu udzielali się i nadal udzielają duszpastersko, głoszą rekolekcje i misje parafialne, służą pomocą w duszpasterstwie parafialnym i specjalistycznym. Dom św. Wojciecha jest ważnym centrum rekolekcyjnym. Od lat odbywają się w nim czuwania modlitewne i rekolekcje dla wszystkich, którzy chcą pogłębić swoje życie wiary.

Inauguracja roku akademickiego 2010/2011 w seminarium w Pieniężnie

Pomimo tak różnorodnych form oddziaływania misyjnego głównym zadaniem w tym miejscu była i jest formacja duchowa i intelektualna przyszłych misjonarzy. Werbiści studiują tu filozofię i teologię oraz pogłębiają formację kapłańsko-zakonną. Mieści się tu również Instytut Braci Zakonnych. Jedną z ważnych cech wyróżniających wspólnotę seminaryjną z Pieniężna spośród innych jej podobnych, jest międzynarodowość. W pieniężeńskim seminarium studiowali i studiują obywatele Wielkiej Brytanii, Czech, Białorusi, Ukrainy, Federacji Rosyjskiej, Węgier, Chorwacji, Słowacji, Togo, Wietnamu, Indii, Indonezji, Chin, Filipin i Brazylii. Pozwala to doświadczyć wielokulturowości w życiu codziennym, jak również ujrzeć prawdziwe oblicze Kościoła powszechnego, który jest rodziną Kościołów lokalnych. W ciągu 60. lat istnienia Misyjne Seminarium Duchowne Księży Werbistów w Pieniężnie dało Kościołowi 662 misjonarzy pracujących w 70 krajach świata. Uznaniem dla tego wkładu było wyniesienie pięciu z nich do godności biskupiej: o. Wilhelma Kurtza do godności biskupa ordynariusza diecezji Kundiawa w Papui Nowej Gwinei w 1982 r.; o. Juliana Gbura do godności biskupa pomocniczego arcybiskupa lwowskiego obrządku greckokatolickiego w 1994 r.; o. Jerzego Mazura do godności biskupa ordynariusza diecezji św. Józefa we wschodniej Syberii w 1998 r. (obecnie biskupa ordynariusza diecezji ełckiej); o. Krzysztofa Białasika do godności biskupa ordynariusza diecezji Oruro w Boliwii w 2005 r.; o. Ladislava Nemeta do godności biskupa ordynariusza diecezji Zrenjanin w Serbii w 2008 r.

W Domu św. Wojciecha mają również swoją siedzibę instytucje wspierające profesorów i studentów seminarium w pracy naukowo-dydaktycznej. Wśród nich znajdują się: licząca ponad 100 tys. woluminów biblioteka seminaryjna; Centralne Archiwum Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, które powstało w 1971 r. dzięki staraniom o. Józefa Arlika oraz Postulatorium Beatyfikacyjne Księży Werbistów, powstałe w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Jednym z głównych zadań werbistów w kraju jest kształtowanie i pogłębianie świadomości misyjnej w Kościele w Polsce. Główny ciężar odpowiedzialności za realizację tego zadania spoczywa na działającym w Domu św. Wojciecha Referacie Misyjnym oraz Centrum Animacji Misyjnej Księży Werbistów. Z tradycjami innych kultur, ich obrzędami religijnymi oraz życiem społecznym często bardzo egzotycznych ludów można zapoznać się, zwiedzając Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów, założone w 1965 r. dzięki staraniom o. Józefa Seydy.

Uroczystość święceń kapłańskich w kościele seminaryjnym w Pieniężnie

Wiele można by jeszcze pisać o dziejach Domu Misyjnego św. Wojciecha w Pieniężnie. Kończąc, można śmiało stwierdzić, że jego 90-letnia obecność w życiu Kościoła zarówno lokalnego, jak i powszechnego była i jest twórcza. Wśród ponad 2000 polskich misjonarzy około 350 to werbiści. Nie dziwi więc fakt, że przez wielu dostojników Kościoła Dom Misyjny św. Wojciecha nazywany jest misyjnym sercem Polski.

To już dwadzieścia lat

Po dwudziestu latach posługi na Ukrainie pragniemy podziękować wszystkim za wszelki trud i zaangażowanie w tę misję. Nie byłoby nas tutaj, gdyby nie Polska Prowincja; niemalże każda z nas, tu posługujących, przeszła formację w Raciborzu.

Prowincja Ukraińska w ostatnim roku znacznie się zmniejszyła: s. Łucja i s. Maria otrzymały przeznaczenie do Rosji na nową placówkę w Abakanie, s. Mariani i s. Ermilinda wróciły do Indonezji, s. Faustyna pozostanie jeszcze rok w Irlandii. W związku z tym byłyśmy zmuszone do opuszczenia placówki w Zaporożu.

Mamy jeszcze pięć placówek na Ukrainie, a siostry wciąż szukają nowych sposobów zaangażowania. Na każdej placówce pracujemy przy parafii, jako katechetki.

Cerkiew w Chmielnickim

zdjęcia: archiwum SSpS

Spotkanie z dziećmi w kościele w Wierzbowcu

W Chmielnickim jesteśmy w trzech dużych parafiach i współpracujemy z trzema zgromadzeniami. Chmielnicki to teren z dużą liczbą katolików. W Wierzbowcu zdecydowałyśmy się udostępnić nasz dom dla małych grup rekolekcyjnych. W okresie letnim przez trzy miesiące nadal tłumnie przyjeżdżają tam dzieci i młodzież na „Wakacje z Bogiem". Ostatnio siostry zorganizowały nocne czuwanie, w którym uczestniczyło ponad 40 młodych ludzi – to bardzo dużo, jak na tamte tereny.

Siostry podjęły również pracę w zakrystii i dyżury w kościele. Po krótkim czasie widzą rezultaty, ponieważ ludzie przychodzą na modlitwę, a czasami, aby porozmawiać. Jedna z sióstr angażuje się w działalność Radia Maryja, gdzie jest odpowiedzialna za katechezy dla dzieci oraz wolontariuszy.

Kremeńczuk i Boryspol to nasze najmłodsze placówki. Współpracujemy tam z braćmi franciszkanami. Parafie są niewielkie, liczące maksymalnie do 100 osób. W związku z tym szukamy nowych możliwości apostolatu. W Kremeńczuku siostry prowadzą kursy angielskiego i polskiego przy kościele. Jedna z nich jeździ do szpitala do ludzi chorych na gruźlicę. Jest to bardzo biedny szpital i większość z tamtejszych pacjentów, trafiających tam z ulicy czy z więzienia, nie odzyskuje zdrowia; wielu z nich choruje również na AIDS. Przy kościele wkrótce zostanie otwarta jadłodajnia dla ubogich, w jej prowadzenie angażuje się jedna z naszych sióstr.

W Boryspolu mamy dom prowincjalny. Jest to miasto, w którym znajduje się lotnisko należące do Kijowa, dlatego nasz dom służy jako przystań dla wielu. Jedna z sióstr tamtejszej wspólnoty pracuje jako położna w szpitalu. Szukamy też sposobów ewangelizowania środowiska, w którym żyjemy. Podczas ostatnich misji w parafii został wyznaczony cel, aby za pięć lat liczba wiernych wzrosła do tysiąca. W związku z tym prowadzimy obecnie ewangelizacyjny kurs ALFA z nadzieją, że ta grupa gorliwych katolików będzie ewangelizować innych. To jest wielka radość i nadzieja dla Ukrainy.

S. Katarzyna Jasynetska SSpS z ukraińską młodzieżą przychodzącą na katechezę

Służebnice Ducha Świętego z kapłanem w Wierzbowcu

S. Regina Antonchenko SSpS z dziećmi

Gdy dwadzieścia lat temu rozpoczynałyśmy naszą posługę na Ukrainie, często spotykałyśmy ludzi, którzy nie słyszeli o Panu Bogu, nie znali Jego przykazań. Obecnie wielu młodych i starszych na różne sposoby angażuje się w głoszenie Ewangelii tutaj i w wielu innych krajach. Dzieląc się z Wami tym, co dzieje się w naszej pracy misyjnej na Ukrainie, pragniemy wyrazić wdzięczność za Wasze modlitwy i prosić o dalszą pamięć. Szczęść Boże!

Maria Marta Przywara SSpS, Ukraina

WAKACJE Z MISJAMI 2011

To już 25. edycja wakacyjnych rekolekcji misyjnych dla dzieci i młodzieży **WAKACJE Z MISJAMI**, których organizatorem jest Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie. Tegoroczny temat brzmi: **„Zanurzeni w Bogu”**. Jak zwykle, zapraszamy do Ocypla k. Starogardu Gdańskiego w Borach Tucholskich. Wakacje z Bogiem, misyjne klimaty, jezioro, las, nowi koledzy i koleżanki – to z pewnością będzie dobry i niezapomniany czas.

Turnusy:

I – 25 VI – 4 VII: program podstawowy – wiek: 9-15 lat
II – 6-15 VII: dla młodzieży – wiek: 14-18 lat
III – 17-26 VII: program podstawowy – wiek: 9-15 lat
IV – 28 VII – 6 VIII: warsztaty teatralno-muzyczne – wiek: 10-20 lat
V – 8-17 VIII: program podstawowy – wiek: 9-15 lat

Zainteresowanych prosimy o kontakt:

WAKACJE Z MISJAMI
Referat Misyjny Księży Werbistów
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 55 242 92 43
e-mail: refermis@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl/referat

Krzyżówka misyjna nr 180

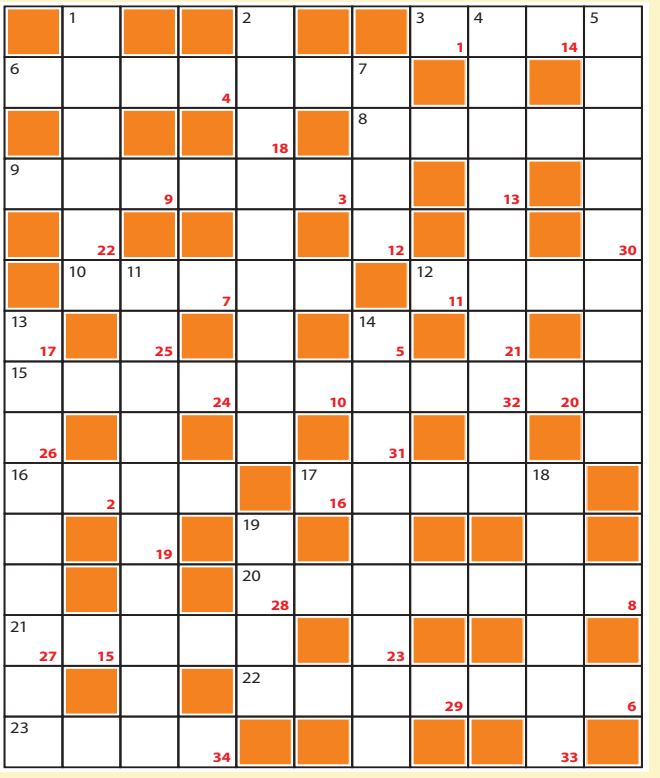

Znaczenie wyrazów:

1) z Wawelem; **2)** misjonarz opowiadający uczestnikom spotkania o swojej pracy; **3)** 8 bitów; **4)** kontynent wokół bieguna południowego; **5)** entuzjasta przedstawień; **6)** zakres wiedzy szkolnej wykładanej w danej klasie; **7)** Thomas, pisarz niemiecki, autor cyklu „Józef i jego bracia”; **8)** model opla; **9)** w mitologii rzymskiej: bóg wiatru północnego; **10)** przepływa przez Twer i Saratów; **11)** oktaedr; **12)** papieskie przy ul. Franciszkańskiej 3 w mieście z hasła 1; **13)** letni owoc; **14)** rzuca kalumniami na prawo i lewo; **15)** filologia francuska; **16)** Trąbalski ze znanego wierszyka; **17)** mięso na pyszne kotlety; **18)** jezioro zwane „Błękitnym okiem Syberii”; **19)** „Pasja” Mela Gibsona lub „Mojżesz” Rogera Younga; **20)** bierność; **21)** Kurt, niemiecki kompozytor, autor muzyki do „Opery za trzy grosze”; **22)** z szacunkiem o adwokacie; **23)** żona św. Joachima, matka Maryi, babka Jezusa.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 34, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 maja. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 178: TO JEST MÓJ SYN UMIŁOWANY, JEGO SŁUCHAJCIE (Mk 9,7)

Nagrody wylosowali: Helena Szczawińska (Kętrzyn), Maria Kubiak (Kościan), Janina Sobiechowska (Rypin), Jan Tomaszewski (Nysa), Wanda Szczepska (Wałcz).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.

Maryja, Matka powołanych

Błogosławiony Jan Paweł II w orędziu na Światowe Dni Modlitw o Powołania w 2003 r. nazwał Najświętszą Maryję Pannę Matką każdego powołanego. Dobrze jest pamiętać o tym, gdy codziennie prosimy: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej". Dobrze, byśmy w tej prośbie powierzali Maryi troskę o nasze powołanie.

Na skutek grzechu zostało osłabione nasze duchowe widzenie i rozeznanie. Stąd bierze się trudność w rozpoznaniu drogi – którą chce nas prowadzić Bóg – jako najlepszej i najpiękniejszej życiowej możliwości dla nas. Co więcej, możemy być wprost kuszeni obietnicą łatwego szczęścia, powodzenia, bogactwa, władzy czy ludzkiej chwały i porzucamy wówczas drogę naszego powołania. Zrywamy owoc, który miał nam dać pomyślność i szczęśliwe życie, a który przynosi rozczarowanie i śmierć.

Prośba, aby Maryja modliła się za nas „teraz i w godzinę naszej śmierci", jest duchowym uchwyceniem się matczynej ręki Bożej Matki, która pewnie prowadzi nas wyznaczoną przez Boga drogą. Gdy nie widzimy wyraźnie drogi naszego powołania czy boimy się rzekomych trudów tej drogi, gdy wydaje nam się, że nie wytrwamy na niej do końca, to uchwycenie się Jej ręki uspokaja serce i rozprasza wątpliwości. Jest też najlepszą obroną w chwilach pokusy. Nawet w godzinę śmierci, także tej duchowej, ręka Maryi jest do nas wyciągnięta, aby wprowadzić na nowo na drogę życia – drogę naszego powołania.

Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: mlodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Najświętsza Panno Maryjo, Matko Jezusa Chrystusa!
Ty jesteś i naszą Matką; zachowaj nas
od wszelkiego grzechu, ochraniaj we wszystkich
niebezpieczeństwach ciała i duszy.
Wspieraj w gorliwym wypełnianiu obowiązków
tego dnia. Uproś nam u Boga łaskę wytrwania
i wielką gorliwość w naszym powołaniu.
(z Vademecum svd)

zdjęcia: Franciszek Bąk SVD

Figura Matki Bożej obok kościoła św. Stanisława Kostki w Poznaniu

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 55 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

W wielkich postaciach wiary ukazuje się realnie, co oznacza naśladowanie Chrystusa.
Staje się widoczne, co stanowi nadzieję takiego życia i czego ono żąda.
Święci są wykładnią Jezusa Chrystusa.

kard. Joseph Ratzinger